

Autograf ministra - str. 3 ■ **Skuteczność**
- str. 3 ■ **Między młotem a kowadłem** -
str. 4 ■ **Pan na Muchowie i inni** - str. 6
■ **Arkusze literacki** - str. 10 ■ **Sto lat dla**
Hołdysa! - str. 11 ■ **Szczypiorniści na start!**
- str. 12 ■ **„Robin Hood”** - str. 13



Gdybyśmy wszyscy umieli pływać choćby tak jak lubińskie dzieci, zapewne statystyki nie notowałyby tylu utonięć każdego lata. Pierwsze zmagania z wodą podpatrzył Krzysztof Raczko-wiak.

Próba wody

str. 8-9

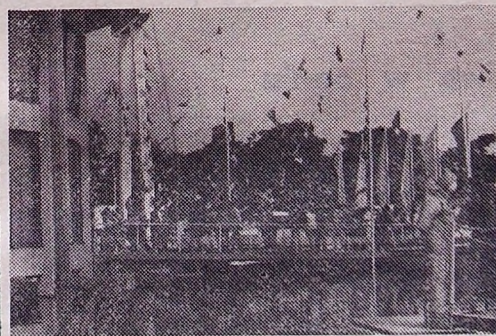


Fot. Wincenty Kołodziejski

Podstawowe wyposażenie w sprzęt i aparaturę medyczną szpital otrzyma. Nie można jednak liczyć na wysokiej jakości aparaturę diagnostyczną i leczniczą.

Dopóki są pieniądze

str. 5



Fot. ARK

Nasz kraj wziął udział w lipskich targach po raz 40. Swoje biura, stoiska i wystawy miały 34 centrale handlu zagranicznego.

Światowe targowanie

str. 7

Spojrzenia Zbigniewa Jujki

— DOSZŁO DO MNIE, ŻE JES-
TEŚCIE ZA TYM ZMNIEJSZE
NIEM ETATÓW KADRY
KIEROWNICZEJ...



Obradowało Plenum KW PZPR

24 bm. w Zakładach Górniczych „Rudna”, z udziałem licznego grona sekretarzy KZ i POP, odbyło się plenum KW, na którym określono zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w realizowaniu uchwały IV Plenum KC, zmierzających do umocnienia roli podstawowych ogniw partii. O przebiegu i rezultatach plenum — w następnym numerze „Konkretów”.

Dożynki u działkowców

W minioną niedzielę uroczystie obchodzono Wojewódzki Dzień Działkowca poświęcony ze świętem plonów 25-tyśięcznej rzeszy członków PZD w Legnicy. Z tej okazji w ośrodku szkoleniowym POD „Relaks” w Legnicy odbyło się uroczyste plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Zarządu PZD w Legnicy. Uczestniczyli w nim m. in. sekretarz KW PZPR Jerzy Szczepaniak, wiceprzewodniczący WRN Jan Kwakuszy i wicewojewoda Tadeusz Podwiński. Władze krajowe PZD reprezentował sekretarz Krajowej Rady Ryszard Rączkowski. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes WZ PZD w Legnicy Alojzy Wacławek, który stwierdził, iż obecnie Legnickie należy do nielicznych województw w kraju, gdzie działki ogrodowe czekają na chętnych. W sumie działkowcy uprawiają już ponad 1,2 tys. ha gruntów w zagłębiu międzywornym, przy czym 500 ha przejęto do zagospodarowania w ostatnich pięciu latach. Święto działkowców stało się okazją do zaprezentowania plonów z najlepszych ogrodów w woj. legnickim. Dożynkowe wieńce działkowców były równie piękne jak te prezentowane w czasie Wojewódzkiego Święta Plonów w Rudnej. W trakcie uroczystości grono aktywistów PZD, w uznaniu zasług w utrwalaniu władzy ludowej na Dolnym Śląsku, uhonorowano Medalami Rodła. To zaszczytne odznaczenie przyznane przez Radę Państwa otrzymali: Marian Adrian, Stanisław Bednarz, Janina Mroczkiewicz, Tadeusz Jagiello i Franciszek Sliwa. Kilkanaście osób udekorowano Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi odznakami „Za zasługi dla PZD”. Zbiórówką odznak „Za zasługi dla PZD” uhonorowano też: KGHM i Hutę Miedzi „Legnica”. Podsumowano także doroczne współzawodnictwo o najlepiej zagospodarowany ogród działkowy. W tym roku komisja konkursowa najwyżej oceniła następujące ogrody: „Lenę” ze Złotoryi, „Barbarek” z Lubina, „Osiedle” z Głogowa, „Relaks” z Legnicy i „Barbarek” z Polkowic.

Święto czytelników „Gazety Robotniczej”

W tych dniach odbywa się w Jeleniogórskim tradycyjne, doroczne święto „Gazety Robotniczej” i jej czytelników. W zakładach pracy, wielu środowiskach społeczno-zawodowych odbywają się spotkania dziennikarzy największego dziennika dolnośląskiego z czytelnikami. Przygotowano wiele atrakcji, m. in. kiermasze, koncerty i pokazy. Największą atrakcją handlową będzie dziś i jutro kiermasz na jeleniogórskim osiedlu Zabobrze, tutaj także przygotowano maraton rozrywkowy. Specjalny koncert dedykowany mieszkańcom Nowogrodzka odbędzie się jutro w miejscowym kinoteatrze, początek o godz. 16. Informacje o imprezach święta „GR” przekazujemy w nadziei, że wszyscy ci, którzy nie wiedzą jak spędzić najbliższe dni wybiorą się do sąsiedniego województwa, dokąd w imieniu organizatorów zapraszamy. A naszym kolegom po piórze z okazji Święta życzymy, by trafiali im się tylko dobre tematy i by nakład „Gazety Robotniczej” stale wzrastał. (p)

Żniwa w ogniu

Mniej pożarów niż w latach poprzednich było podczas tegorocznych prac żniwnych. W sierpniu (od 3 do 30) w województwie legnickim paliło się, mniej więcej co drugi dzień, w większości przypadków u rolników indywidualnych. Straty spowodowane żniwnymi pożarami sięgają ok. 3,5 mln zł.

Kontrole straży pożarnych wykazały również lepszy niż zazwyczaj stan bezpieczeństwa przeciwpożarowego przy pracach żniwnych, mimo to lekkomyślność wciąż nie brakuje. Podczas kontroli 24 suszarni, należących do PGR i PZZ funkcjonariusze nałożyli 11 mandatów, a w trzech przypadkach wystąpili do przedsiębiorstw o kary dyscyplinarne. Najwięcej zastrzeżeń budził stan bezpieczeństwa przeciwpożarowego w suszarniach: PGR Ścinawa, Zakładu Przemysłowego POHZ Chojnów, PGR Tomaszów Bolesławiecki. Natomiast na wyróżnienie zasługuje suszarnia PGR Udanin. (emka)

Nowe ceny biletów WPK

1 października 1987 r. na terenie województwa legnickiego wprowadza się następujące ceny biletów na liniach zamiejskich obsługiwanych przez WPK w Legnicy:

Odległość w km	Ceny biletów	Odległość w km	Ceny biletów
	jednorazowe normalne		na liniach pośp.
0—10	20	0—20	100
11—20	40	21—40	140
21—30	60	41—60	180
31—40	80	61—80	240
41—50	100	—	—
	pracownicze		
	900		
	1700		
	2400		
	3200		
	3700		

Bilety ulgowe na wyszczególnione wyżej przejazdy są o połowę tańsze.

Przykładowe ceny biletów do najbliższych miejscowości:

- Na liniach zwykłych:
Legnica — Lubin (Złotoryja, Jawor) — 60 zł, miesięczne — 2400,
Legnica — Polkowice — 100 zł, miesięczne — 3700,
Legnica — Prochowice — 40 zł, miesięczne — 1700 zł,
Lubin — Ścinawa — 40 zł, miesięczne — 1700 zł.
- Na liniach pospiesznych:
Legnica — Lubin — 140 zł,
Legnica — Polkowice — 140 zł,
Legnica — Głogów — 180 zł.

Za przewóz bagażu na wszystkich liniach komunikacji zamiejskiej obowiązują następujące ceny biletów: przy cenie biletu normalnego do 100 zł — cena biletu za bagaż wynosi 60 zł; przy cenie biletu normalnego od 101 do 300 zł — cena biletu bagażowego wynosi 100 zł.

Ulegają również zmianie kary za przejazd (przewóz bagażu) bez ważnego biletu: w granicach administracyjnych miast (linie miejskie) — 2000 zł; na liniach zamiejskich (nocnych, rekreacyjnych) — 3000 zł.

Nie ulegają zmianie ceny biletów w granicach administracyjnych miast (na liniach miejskich).

(M.K.)

Jednym zdaniem

● 16 bm. o problemach organizacyjnych ruchu Młodych Demokratów dyskutowano podczas posiedzenia Komitetu Środowiskowego MD w Legnicy. ● 17 bm. nowy rok oświaty partyjnej zainaugurowano podczas plenarnego posiedzenia KG PZPR w Warcie Bolesławieckiej. ● 17 bm. w czasie posiedzenia Rady Miejskiej PRON w Lubinie oceniono realizację programu wyborczego do rad narodowych. ● 17 bm. o rozwoju PZPR w minionych ośmiu miesiącach mówiono podczas posiedzenia Komisji Wewnątrzpartyjnej KW PZPR w Legnicy. ● 17 bm. w ramach przygotowań do plenarnego posiedzenia KW PZPR zebrał się zespół nauki i oświaty KW. ● 18 bm. obradowały komisje KW PZPR w Legnicy: Ideologiczna i Młodzieżowa. ● 18 bm. o zadaniach POP w zakresie realizacji uchwały IV Plenum KC PZPR dyskutowano podczas posiedzenia KG PZPR w Udaninie. ● 18 bm. o przygotowaniach do Zjazdu Miejskiego ZSL dyskutowano w czasie obrad MK ZSL w Jaworze. ● 21 bm. w siedzibie KW PZPR odbyła się wojewódzka narada kierowników szkół aktywu robotniczego w Legnickim. ● 21 bm. wśród członków Stronnictwa Demokratycznego w ZG „Rudna” przebywała posłanka Krystyna Czubak. ● 21 bm. o przygotowaniach do Zjazdu Gminnego ZSL mówiono w czasie posiedzenia GK ZSL w Grębocicach. ● 21 bm. o rozwoju rolnictwa dyskutowano podczas wspólnego posiedzenia KG PZPR i GK ZSL w Rudnej.

● Głogów

Plener malarski

W Legnicy trwa (od 14.09. do 2.10) plener malarski „Głogów 87”, zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury w Głogowie. Już po raz dziesiąty plener odbywa się pod hasłem „Człowiek chroni i kształtuje środowisko”.

Wśród uczestników pleneru wiele znakomitości pedzła i ołówka: Franciszek Maśluszczak, Paweł Lasik, Lech Okołów, Felicita, Andy Tkaczyk, Dariusz Miliński, Helena Zadziewko i inni.

Komisarzami pleneru „Głogów 87” są: Adolf Bogusz, Andrzej Owczarek i Telemach Piliśides. (emka)

● Lubin

Wstępny bilans kadencji

Rada Miejska PRON w Lubinie podsumowała realizację programów wyborczych oraz postulatów i wniosków zgłoszonych przez mieszkańców. Oceniła również zaangażowanie administracji miejskiej w realizację tychże programów. Większość zadań do inwestycji, których rozpoczęcie lub też zakończenie odwlekało się przez wiele lat.

Długą historię ma, zmierzająca już ku końcowi, budowa zakładu garmazeryjnego i pawilonów handlowych w osiedlu Przylesie. Ruszyły też wreszcie wstrzymane prace remontowe szpitala przy ul. Bema. Z końcem br. rozpoczyna się wstępne roboty przygotowawcze na placu budowy, długo oczekiwane przez społeczeństwo Lubina, zespołu szkół ponadpodstawowych. Do końca bieżącej kadencji pozostało już tylko 9 miesięcy. Jest nadzieja na to, że jeszcze w tym okresie uda się załatwić to co dla miasta i jego mieszkańców najpilniejsze. (emka)

Reporter zancołwał

● 6 bm. o godz. 15.20, w Polkowicach, Krystyna K. (lat 31) kierując samochodem zigm na rej. WBK 1338, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej wymusiła pierwszeństwo przejazdu i zderzyła się z autostanem. W wyniku zderzenia śmierć ponieśli pasażerowie autobusu Włodzimierz K. (lat 33) i jego córka Anna. Natomiast kierująca pojazdem i jej syn Łukasz doznali poważnych obrażeń ciała.

● W nocy z 3 na 4 bm. w Złotoryi, przy pl. Wolności nieznani sprawcy dokonali włamania do samochodu terenowego „toyota” należącego do ob. RFN Ottona H., skąd po wybieciu tylniej szyby zabrali: sztucer myśliwski „Manser”, sztucer myśliwski „Repatier”, 40 szt. amunicji, aparat fotograficzny „Canon T-70”, odzież, bieliznę i artykuły spożywcze łącznej wartości około 25 tys. marek RFN. (SA.)

Przepraszamy

Jednemu z bohaterów artykułu „Postawili na ludzi”, zamieszczonego w poprzednim numerze „Konkretów” autor nieopatrznie zmienił nazwisko. Otóż i sekretarz KZ PZPR w Zakładzie Transportu KGHM w Lubinie nazywa się Stanisław Stuchan a nie Stuchan, jak napisaliśmy. Zainteresowanego serdecznie przepraszamy.

● Złotoryja

Powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej

W sali Urzędu Miejskiego w Złotoryi odbyło się 17 bm. zebranie organizacyjno-zalożycielskie Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Inicjatorem zebrania była komisja historyczna działająca przy referacie oświaty i wychowania UM. Prezesem towarzystwa wybrano jednomyślnie Alfreda

Michlera. Wybrano także komisję rewizyjną i sąd koleżeński, określono plany działalności na najbliższą przyszłość. Ustalono, że 25 i 26 września będzie zorganizowana sesja naukowa na temat dziejów miasta i regionu.

(zj)

● Legnica

„Megagam” staje na nogi

Największy legnicki dom towarowy „Megagam” — należący do PSS „Społem” nie cieszył się ostatnio ani dobrą opinią klientów ani dobrą prasą. Przed kilkoma laty zlikwidowano sprzedaż samoobsługową na parterze, gdyż na ogolonych półkach stał tylko... ocet. Kiedy zaopatrzenie w artykuły spożywcze wyraźnie się polepszyło, przywrócono samoobsługę. Nie trwało to jednak długo. Każdy kolejny remanent wykazywał znaczne niedobory. Latem tego roku straty sięgały już milionów złotych. Nikt nie jest w stanie dojść, ile towaru wyniesiono głównymi drzwiami a ile od zaplecza. Spółdzielnia postanowiła zatem zlikwidować samoobsługę, rozstać się z nierzetelnymi członkami i poszukać nowych radykalnych rozwiązań.

„Megagam”, w tych dniach, zmienia swoje oblicze. Dobiega końca nabór nowej załogi. W większości są to ludzie młodzi, którzy będą pracować pod okiem doświadczonych handlowców. Zmienia się wystrój i aranżację całego parteru. Zmodernizowano technikę i organizację sprzedaży. Wzrosną zarobki pracowników po to, by przy sklepowych ładach i regałach zatrzymać najlepszych. Znowu będzie samoobsługa. A wszystko to już 1 października. Społomowcy uznali, że „Megagam” musi być w końcu pozytywną wizytówką ich firmy. Klienci też tego oczekują. (ra)

● Legnica

Przyjacielska współpraca

Od dwóch lat Legnicę i Dammarię-Les-Lys, miasto w pobliżu Paryża łączą więzi przyjaźni. W tym roku przebywała we Francji grupa uczniów z I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy i ostatnio w sierpniu 41-osobowa grupa członków legnickiego oddziału Towarzystwa Polsko-Francuskiego. Legniczanie, podczas kilkunastodniowego pobytu, mieli okazję zwiedzić Paryż, gościli też

w prywatnych domach członków miejscowego oddziału Towarzystwa France-Pologne, z których wielu jest polskiego pochodzenia. Prezesem tamtejszego oddziału jest pan Simon Wawaszczuk. W październiku Legnicę odwiedzi kilkunastu uczniów, ich nauczycieli i działaczy towarzystwa z Dammarię-Les-Lys.

(emka)

Przysłona zero



Tą ilością asfaltu, zamiast zalewać starą oponę, kawałki rur i inne przedmioty, można by pokryć kilka metrów kwadratowych jezdni. Widoczek ten, który zobaczyć można w centrum Lubina na błoniach między ulicami Wrocławską a Sikorskiego, nie świadczy najlepiej o gospodarzach miasta.

Fot. Krzysztof Rączkowiak

Autograf ministra

Witold Podedworny



Wojewódzki konserwator zabytków Zdzisław Kurzeja informuje ministra o postępie prac przy renowacji Akademii Rycerskiej.

Uczestnicy inauguracji nie przegapili okazji. Minister Krawczuk musiał złożyć kilkadziesiąt autografów na swojej najnowszej książce.

Zdjęcia Stanisław Celoch

Ministrowie podpisują ważne dokumenty, decyzje i zarządzenia to oczywiste, i robi to z pewnością minister kultury i sztuki Aleksander Krawczuk. Natomiast profesor Krawczuk podpisuje także swoje liczne książki — bestsellery o dziejach starożytnego Rzymu. Ta książka wiele zyskuje na wartości, staje się bardziej osobista a jeśli autor poprzedzi swój podpis krótką dedykacją — książka staje się prawdziwym rarytasem, ozdoba domowej biblioteczki. Ten nietypowy początek relacji z wizyty ministra Krawczuka w Legnicy w dniu 15 bm. jest uzasadniony tym, że w naszym programie pobytu profesor znalazł czas, aby złożyć kilkadziesiąt autografów na kartach swoich książek.

Pierwszym punktem programu było spotkanie z kierownictwem województwa reprezentowanym przez sekretarza KW PZPR Zbigniewa Korpaczewskiego i wicewojewodów: Tadeusza Podwińskiego i Józefa Bobera. Wicewojewoda Podwiński poinformował o najważniejszych problemach legnickiej kultury ze szczególnym uwzględnieniem kwestii finansowych. Jak się okazało, minister Krawczuk jest w Legnicy po raz pierwszy i taka informacja stanowiła dobre wprowadzenie do całej wizyty. Spotkanie z władzami zostało skrócone, bo minister Krawczuk wyraził życzenie, by spotkać się z pracownikami Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. W gabinecie dyrektora wydziału, Ryszarda Badoń, na prezentacji zebranych — konkretne, fachowe pytania i takie same odpowiedzi.

Na zakończenie minister dzieli się swoim charakterystycznym optymizmem — „Jeśli z kultura w Polsce nie jest źle — to państwu zasługa, robienie tu rzeczy konkretne, z pięknymi rezultatami”. I potem pierwsza seria autografów. Jak się później dowiedzieliśmy, był to pierwszy przykład, że gościsz w gmachu Urzędu Wojewódzkiego minister spotkał się z pracownikami podległego oionu.

Potem spacerkiem przez legnicki Rynek do Akademii Rycerskiej. Tam przy udziale kierownictwa „Renopolu” (remontuje cały obiekt) wojewódzki konserwator zabytków Zdzisław Kurzeja informuje ministra o walorach tego zabytkowego obiektu, o rzetelnym i terminowym przebiegu remontu. Ponownie rozmowa schodzi na finanse. Gdyby było więcej pieniędzy, remont akademii trwałby krócej... O go-

dzinie 11 w głównej sali akademii rozpoczyna się uroczysta inauguracja roku kulturalnego i sezonu artystycznego 1987/88. W prezydium obok gości z Warszawy: ministra Krawczuka i Marka Karnckiego, dyrektora gabinetu ministra — władze województwa z sekretarzem Zbigniewem Korpaczewskim, wicewojewoda Tadeuszem Podwińskim i przewodniczącą RW PRON Maria Hulajew. Na sali — grono działaczy, animatorów i pracowników kultury. Ryszard Badoń, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego mówi o tym, co zrealizowano w ubiegłym roku kulturalnym, o zadaniach w roku bieżącym. Hierarchia spraw najważniejszych z ważnych to: ochrona dziedzictwa kulturalnego, mecenat nad twórcami, profesjonalistami i amatorami, dostępowość kultury najszerszym grup społecznych, szczególnie środowiska robotniczego i poprawa materialnej bazy kultury. Określono też zadania dla poszczególnych placówek kultury. I tak biblioteki powinny min. rozbudować czytelnię na wsi, domy kultury — atrakcyjnie swoją ofertę dla młodzieży, BWA — promować młodych twórców, muzea — zwiększyć atrakcyjność ekspozycji swoich zbiorów. Mówiono także o opiece nad zabytkami, o repertuarze teatru dramatycznego, który na jesieni obchodzić będzie jubileusz 10-lecia, o innych zjawiskach i problemach legnickiej kultury i poszczególnych środowisk twórczych.

Miłym akcentem inauguracji było wręczenie odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych kilkunastuosobowej grupie najbardziej zasłużonych działaczy i twórców legnickiej kultury Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczono: Stanisława Pajaka, Franciszka Różańskiego. W swoim wystąpieniu minister Krawczuk mówił zarówno o najważniejszych założeniach polityki kulturalnej państwa jak i realiach kultury w tzw. terenie. Odnosząc się do życia kulturalnego w naszym regionie wyraził życzenie, aby „zagłębie międzywoje” stało się także zagłębiem kultury”. Skwapliwie zanotowałem te słowa ponieważ trafiają one w sedno problemu polegającego na tym, że w naszym przemysłowym regionie nie zawsze problemy kultury znajdują zrozumienie u menedżerów wielkiego przemysłu. Minister Krawczuk akcentuje także że „gdymy w innych dziedzinach naszego życia gospodarczego byli takimi międzynarodowymi osiągnięciami, jak w kulturze — byłibymy,

jako państwo w ścisłej czołówce świata”. I z tą tezą, niestety, a może — stety, należy się zgodzić. Zamiast dyskusji — autografy. Widać, uczestnicy inauguracji nie chcieli przegapić okazji. Tylko Jan Bocheński, szef BWA zamiast książki podsunął ministrowi memoriał w sprawie utworzenia w Legnicy Międzynarodowego Centrum Nowoczesnej Sztuki Złotniczej (ściślej wyrobów ze srebra).

Po inauguracji, znów wcześniej nie planowany punkt programu: spotkanie z uczniami Zespołu Szkół Budowlanych, w bocznej sali Akademii Rycerskiej. Młodzież wyraźnie oniesmielona obecnością ministra i profesora, postuluje jednak o większą ilość klubów, o warunki dla kulturalnej rozrywki w Legnicy.

Bezpośrednio potem przejazd do Lubina, do „Defilu”. Minister Krawczuk nie ukrywa swego zaskoczenia trudnymi warunkami pracy i tym, że tu powstają tak piękne instrumenty muzyczne. Minister wprowadził nie przywiozł decyzji w sprawie udzielenia pomocy finansowej dla budowy nowej siedziby fabryki, ale zapewnia o swoim poparciu o życzliwości. Czy to wystarczy? Trzeba mieć nadzieję, bo coś innego pozostaje...

Potem krótki odpoczynek w DKZM, gdzie ministra wita, ku jego zaskoczeniu, reprezentacja Zespołu Pieśni i Tańca „Lubin” w... strojach krakowskich.

I ostatni punkt napiętego programu: Głogów, a ściślej rewaloryzacja głogowskiej Starówki. I znów rozmowy o planach i potrzebach, za którymi kryją się nie tylko pieniądze, ale nadzieje na pomoc w uzyskaniu deficytowych materiałów budowlanych. W chwilach przerwy — znów autografy podpisy, krótkie pytania o ocenę przeczytanej książki. Na zakończenie swego pobytu w Głogowie minister Krawczuk, przyznaje, że jego wiedza o dziedzictwie kulturowym Głogowa i innych miast regionu była niepełna kształtowana przez obiegowe stereotypy. Zamiast zakończenia i podsumowania, niech mi wolno będzie wyrazić satysfakcję, że w jednej osobie spotkałem profesora z Krakowa i ministra z Warszawy, oraz przekonanie, że ta wizyta będzie owocowała większym zrozumieniem i poparciem dla przedsięwzięć władz województwa w zakresie ochrony zabytków i rekonstrukcji dziedzictwa państwowego tych ziem oraz wsparciem dla bieżących potrzeb kultury.

Ta cecha działania politycznego jest obecnie najbardziej pożądana w naszej partii. Dotyczy to zarówno centrali, o czym można wnioskować z lektury też na najbliższe, V Plenum KC, jak i podstawowych organizacji partyjnych, o czym, z kolei, łatwo się przekonać obserwując rzeczywistość w naszych macierzystych zakładach pracy i środowiskach.

We wspomnianych tezach, które są obecnie konsultowane z aktywnym partyjnym, jasno i bez niedomówień pisze się o konieczności krytycznego spojrzenia na dotychczasowe postępy socjalistycznej odnowy życia politycznego i gospodarczego, inaczej mówiąc na rezultaty procesu reformowania socjalizmu w polskim wydaniu. Z satysfakcją odnotować należy, że problem, nazywa się po imieniu, językiem prostym. I tak o budownictwie pisze się, że jest w krytycznym letargu, o reformie, że jej wdrażanie jest nieskuteczne, że jakość towarów i usług jest niska, że nastroje społeczne nie są dobre itp. Zwraca też uwagę wiele nowych określeń, dotyczących m.in. stylu i metod działania partii. Piszemy się, chyba po raz pierwszy w oficjalnych dokumentach partii, o potrzebie odchodzenia od stalinowskich dogmatów o pilnym wsłuchiwanie się w rzeczywisty nurt życia społecznego.

Można więc wyrazić nadzieję, że obowiązująca do niedawna metoda ogólnego, jedynie słusznego uprawiania socjalizmu,

Skuteczność

zacznie przechodzić do lamusa. Tym samym, wracamy do istoty tego, co Marks zalecał i postulował, aby nowy ustrój tak wyglądał, jak sobie tego życzą ludzie, jakie są ich obiektywne interesy i potrzeby. Drogowskazem polityki powinny więc być wnioski wynikające z rzetelnej, krytycznej oceny rzeczywistości, w jej wszelkich uwarunkowaniach, a nie teoretyczne, wydumane wywody. Gdy takie poglądy zwyciężą i wejdą do codziennej praktyki, rację bytu utracą ci, którzy socjalizm pojmowali jako powtarzanie zaklęć i dogmatów, rodem z innej, XIX-wiecznej epoki.

Wiara w pomyślną realizację tego kierunku myślenia i działania wspiera, sprzyjający nam od dwóch lat, „wiatr od Wschodu”. Odwaga i zakres postulowanych przez towarzysza Gorbaczowa reform, wzbudza zainteresowanie i podziw w świecie. W naszym kraju także, a może nawet — przede wszystkim.

Na wczorajszym plenum KW podjęto udaną — moim zdaniem — próbę przełożenia tych problemów na realia naszej, wojewódzkiej organizacji partyjnej. Z trybunu padło wiele krytycznych, czasem gorzkich prawd o słabościach i niedostatkach działania konkretnych organizacji i instancji partyjnych kierowanych przez wymienionych z nazwiska towarzyszy.

Nasza, wojewódzka organizacja partyjna liczy ponad 26 tysięcy członków i kandydatów. Według przeprowadzonych niedawno analiz, tylko co czwartego członka i kandydata naszej partii można określić mianem: aktywny. Niestety, większość ogranicza swoją partyjność do płacenia składek i biernego udziału w zebraniach. To zbyt mało, szczególnie dla członków partii rządzącej i wobec ogromu zadań, jakie są do wykonania. Dlatego też, na wczorajszym plenum nie ograniczono się do biadołania, że jest źle i lepiej być nie może, bo przyczyny obiektywne, bo przeszkody... Przyjęto obszerny, ale konkretny zestaw zadań zmierzających do poprawy sytuacji i adresowanych zarówno do POP, instancji i stopnia, jak i do Komitetu Wojewódzkiego.

W takich warunkach, gdy zamierzenia centrali współbrzmia z nastrojami społecznymi, gdy w celu poprawy sytuacji podejmowane są konkretne przedsięwzięcia — nadzieja, że nasza partia będzie skuteczna jest uzasadniona.

(W.P.)

A' propos

— NIBY UCZCIWY, OBIECĄŁ A...
PÓWKĘ, A NIE DAŁ...



Jujka

Miedzy młotem a kowadłem

Janusz Dobrzański

— Jesteśmy orędownikami żelaznej dyscypliny — mówi Henryk Pawlak, przewodniczący NSZZ Pracowników ZG „Sieroszowice”. I widząc uśmiechek powątpiewania, jakim kwituje to oświadczenie, wyjaśnia: Wiem, co pan sobie pomyślał. Mnie też znane są fakty, kiedy związki zawodowe biorą w obronę obiboków, pijaczków. Często tylko dlatego, że mają oni tzw. chody. U nas takie rzeczy się nie zdarzają. Za wódkę wylatuje się bezapelacyjnie. Kto by to nie był, nie może liczyć na niezły wstawiennictwo. Nie chcę przez to powiedzieć, że w ogóle nie występujemy w roli obrońców. Występujemy — sporadycznie i w wyjątkowych przypadkach.

Jeżeli ktoś pracuje u nas wiele lat, ma nieskazitelną opinię, a zdarzyło mu się złamać dyscyplinę pracy, za co grożą surowe sankcje, podejmujemy się obrony i próby nadzwyczajnego złagodzenia kary. Ale tylko jeden raz. Ten jeden raz odnotowany jest w naszej specjalnej kartotece. Kiedy zdarzy się następna wpadka, człowiek, któremu raz podaliśmy rękę, nie może już jężyć na nasze wstawiennictwo.

Henryk Pawlak mówi prawdę. Jeszcze do niedawna „Sieroszowice” należały do ścisłej czołówki tych zakładów KGHM, gdzie dyscyplina pracy pozostawała wiele do życzenia. Tu notowano jeden z najwyższych wskaźników absencji. „Bumelki”, problematyczne zwolnienia lekarskie, przywożone najczęściej gdzieś z głębi kraju, solidnie wazyły na tym wskaźniku i sytuacja wydawała się bez wyjścia. Gros załogi „Sieroszowice”, liczącej 2200 ludzi, stanowili ludzie młodzi. Wśród nich dominują „hotelowcy”.

— Chłopak brał rozłąkowe i jechał do rodziny. Zamiast wrócić w oznaczonym dniu, wracał dzień później, usprawiedliwiając się drukiem L-4 z tytułu np. rozstroju żołądka. Zwolnienie mu uznawano, chociaż wydawało się podejrzanym. Tego typu przypadki bardzo dezorganizowały pracę, którą w naszych warunkach i tak jest trudno dobrze zorganizować — słyszę od jednego ze związkowych działaczy.

I to też fakt. W warunkach „Sieroszowice” wszystko jest o wiele trudniejsze i bardziej skomplikowane niż w innych kopalniach. „Sieroszowice” są najmłodszą kopalnią KGHM, chociaż przymiotnik „najmłodsza” należałoby wziąć w cudzysłów. Proces inwestycyjny wdrożył bowiem w drugie dziesięciolecie i tak do końca nie wiadomo, kiedy dokładnie kopalnia osiągnie planowaną zdolność wydobywczą. Zaledwie przed kilku miesiącami zaczął pracować pierwszy rudy wydobywczy. Zakład wzbogacania rudy ledwie wykielkował i co starsi pracownicy pytają sami siebie: „Czy przed emeryturą doczekamy, że ruszy?”.

„Sieroszowice” wydobędą w tym roku 2,5 miliona ton rudy, a wartość produkcji sprzedanej będzie tu niższa 8 razy niż w „Rudnej”, 5 razy niż w „Polkowicach” i 4 razy niż w „Lubinie”. Zresztą nie to jest najbardziej istotne; sprzedaż sieroszowickich dóbr nigdy nie pokrywała kosztów produkcji i kopalnia zawsze tkwiła w miliardowym deficycie. Była i jest na garnuszku kombinatu. To ekonomiczne ubezwłasnowolnienie odciska wyraźne piętno na wielu dziedzinach życia kopalni, powoduje frustrację i napięcia. Ludzie z „Sieroszowice” nie mogą się pogodzić, że pracując tak samo dobrze jak ich koledzy z innych zakładów wydobywczych, zarabiają mniej. Czy to nasza wina, że „Sieroszowice” są deficytowe? — pytają.

Tym, którzy wygrzebali pierwszą dziurę w ziemi obok Kazimierzowa, mówiono, że w przyszłości „Sieroszowice” będą największą i najnowocześniejszą kopalnią w zagłębiu miedziowym. Dziś weterani komentują ten fakt ze złe ukrywana złośliwością: „Nasi wodzowie zapomnieli tylko powiedzieć, kiedy to nastąpi...”.

Z dzisiejszej perspektywy nie ma już sensu rozstrzyganie o winie za to, co się stało. Faktem jest, że podejmując, w połowie lat siedemdziesiątych, decyzję o rozpoczęciu budowy tej kopalni, popełniono błąd. Dzisiejsza rzeczywistość jest jego smutną konsekwencją. Zamknąć kopalnię nie można. Trzeba nauczyć się w niej żyć i „polubić” niedostatki tej egzystencji.

— Znaleźliśmy się pomiędzy młotem reformy, a kowadłem skomplikowanej rzeczywistości — mówi Henryk Pawlak. Ludzie nie mogą zrozumieć, dlaczego właśnie oni mają płacić za nie swoje błędy. Bież parametrów ekonomicznych smaga jednak wszystkich w tym samym stopniu. Uznaliśmy więc, że nie ma sensu toczyć jatowych dysput i sporów, z których nic nie wynika. Bo jeśli nawet wskazylibyśmy winnego palcem, to przecież nie spowoduje to ani przyrostu produkcji, ani przypływu gotówki. Postanowiliśmy zakasać rękawy, wziąć się do roboty i wycisnąć maksimum z tego, czym dysponujemy. Nasz związek liczy blisko 1700 członków i jest potężną siłą społeczną. Postanowiliśmy zaangażować ją w rozwiązywanie podstawowych problemów gospodarczych.

Z tym zaangażowaniem — to również fakt. W wielu przypadkach związek wystąpił w roli promotora nowatorskich rozwiązań i przedsięwzięć, negocjował, prowadził akcje wyjaśniające. W „Sieroszowicach” jest zresztą w zwyczaju przychodzić do związku z problemami związanymi z produkcją.

Kiedy przyszedł do centrali NSZZ, opuścili ją właśnie operatorzy — delegaci z oddziału wydobywczego G-21. Przyszli, żeby się poskarżyć. „Heniu” — zapytał przewodniczącego — jak to jest, że my jesteśmy gotowi do pracy, a płaczymy d... pod ociosem przez pój zmiany, bo nie odbiera się urobku?”.

Ludzie wiedzą — oświeca mnie przewodniczący — jaka jest przyczyna. Fakt, iż kopalnia ma tylko jeden szyb, nie ma własnego zakładu wzbogacania rudy, powoduje, że wprowadzenie potokowej organizacji pracy nie jest możliwe. Notorycznie zatyka się odstawu urobku, a wtedy ustaje fedronek. Część urobku odstawiamy do „Polkowic” i „Rudnej” ciężarówkami, co nas kosztuje 7 milionów miesięcznie i szalenie podnosi koszty wydobywania. Żeby rozładować sytuację, haldujemy urobek. Każdego dnia leży go kilka tysięcy ton. Ale ludzi krew zalewa, jak na to patrzeć, bo wiedzą, że ruda wietrzeje, że marnują się owoce ich pracy. Ale na to niewiele można poradzić. Problem rozwiąże się sam, kiedy „Sieroszowice” zaczną być normalną kopalnią, kiedy skończy się improvisacja i prowizorka.

Póki co, wprowadza się zasady o silnym działaniu motywacyjnym. Chodzi o to, aby w tych skomplikowanych warunkach, mimo wszystko, zainteresować ludzi lepszą pracą, podnoszeniem wydajności, podkręcaniem dyscypliny.

Trzy lata temu (m. in. dzięki inicjatywie związku) wprowadzono w „Sieroszowicach” nowy regulamin podziału funduszu produkcyjnego. Mówi się, że jest to najostrzejszy regulamin w kom-

binacie. Po pierwsze — wprowadzał on zasadę, że fundusz (nb. z centralnej skarbnki kombinatu) wypłaca się po upływie miesiąca, a nie kwartału, jak było poprzednio i jak jest gdzie indziej. „Po prostu dlatego, że w ciągu miesiąca łatwiej człowieka ocenić, a i oceniany woli otrzymać pieniądze szybciej niż później”. Po drugie — ustalał on (prócz normalnych kryteriów oceny jakości pracy), że za jeden dzień niesprawiedliwionej nieobecności i jeden dzień zwolnienia lekarskiego traci się prawo do premii.

— Człowiek ma oczywiście prawo do choroby — słyszę tytułem komentarza — i nie chodziło nam o to, aby to prawo przebić pieniędzmi. Zależało nam na zlikwidowaniu plagi tzw. jednodniowych zwolnień. I to się udało.

Z inicjatywy związku wprowadzono tzw. brygady zawałowe. Wcześniej z wykonywaniem zawałów były ciągłe kłopoty. Dózor miał urwanie głowy. Sprawa była prosta: ludzie wykonywali tę robotę niechętnie, bo była trudna i słabo płatna. Teraz o miejsca w brygadzie zawałowej toczy się ostra rywalizacja.

Związek zajął się kolejną sprawą. Chodzi o to, że zarobki pomiędzy grupą pracowników przedkowych, a oddziałów pomocniczych (mechaników, elektryków) uległy wyraźnemu spłaszczeniu. Operator maszyny zarabia średnio o około 8 tysięcy więcej od mechanika. Co więcej, ten mechanik nie jest zbyt zainteresowany wysoką sprawnością i gotowością techniczną maszyny. Wśród mechaników z oddziałów pomocniczych jest wielu wykwalifikowanych operatorów, którzy wcale nie garną się do przedków, bo to się niezbyt kalkuluje. Tymczasem wakuje stanowiska operatorów.

Propozycja związku jest więc taka, aby wprowadzić system, który po pierwsze — preferowałby grupę operatorów w stosunku do pozostałych, a po drugie — wiązałby płacę pracowników pomocniczych z wynikami fedronek. Chodzi o prostą wspólnotę interesów — jeżeli dasz mi sprawną maszynę, to o bab dobrze zarobimy.

— Będziemy naciskać, aby ten system został opracowany i wdrożony jeszcze w tym roku — mówi Henryk Pawlak. — Popieraliśmy i będziemy popierać każde rozwiązanie zmierzające w kierunku podniesienia efektywności ekonomicznej. Nawet, jeśli będzie z arsenału tzw. rozwiązań niepopularnych. Wszyscy jesteśmy zbyt biedni, aby wolno nam było postępować inaczej.

„Życie normalnie”

Pan Redaktor Zbigniew Jakubowski w artykule „Życie normalnie” („Konkrety” nr 36 z 4 IX 1987 r.) był uprzejmy poruszyć bardzo ważny i trudny do rozwiązania przez Wojewódzki Szpital Zespolony problem, jakim są hotele i warunki zamieszkiwania w nich pracowników służby zdrowia. Szkoda tylko, że temat ten potraktował jednostkowo, nie pofatygował się też spotkać z przedstawicielami Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego czy organizacji związkowej. Spowodowało to pewne nieścisłości w tekście, a także obrażenie sporej rzeszy (ok. 900 osób) związkowców.

Pozwolę sobie zatem uściślić fakty przedstawione w artykule: Pani Halina Lewandowska pracując w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym podjęła 16 VIII 1984 r., przybysząc z Polczyna Zdrój, i wówczas mieszkała w Legnicy przy ul. Heweliusza 2/12. Do Legnicy trafiła jako mężatka. W istocie początkowo pracowała jako pielęgniarka śródleżkowa w Kunicach. 11 grudnia 1984 r. zwróciła się do zakładu pracy o umożliwienie jej wraz z dziećmi zamieszkania w hotelu pracowniczym. Wypada w tym miejscu nadmienić, że zakład nie ma obowiązku kwatrowania w pokoju hotelowym rodzin. Niemniej przychylnie się do próby zainteresowanej: otrzymała pokój 3-osobowy w hotelu (a ściślej w mieszkaniu przeznaczonym na hotel) przy ul. Orzeszkowej 5/2.

Z dniem 1 I 1987 r., biorąc pod uwagę trudną sytuację rodzinną, Pani Lewandowska została przeniesiona do pracy w Legnicy w Przyszchni Rejonowej nr 3 przy ul. Biegunowej, gdzie pracuje do dnia dzisiejszego.

Do przedstawionych w artykule konfliktów między lokatorami tego hotelu nie będę się ustosunkowywać, gdyż uważam, że są to sprawy bardzo osobiste i należy je załatwiać w sposób delikatny, a nie na łamach prasy — w dodatku poprzez „oczernianie” innych, a „wybielanie” innych.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze sprawa opłat za mieszkanie w hotelu: odpłatność za hotele pracownicze naliczana jest na podstawie całkowitych kosztów utrzymania poszczególnej bazy hotelowej (czynsz, energia, gaz, opał, remonty, materiały). W związku z ciągłymi zmianami cen, odpłatność ta naliczana jest co roku. Pracownik płaci 1/3 całkowitych kosztów utrzymania — podstawą prawną MP nr 6 z 1983 r., poz. 38, w sprawie ustalania opłat za korzystanie z hoteli pracowniczych w zakładach i jednostkach budżetowych.

W przypadku mieszkanca hotelowego przy ul. Orzeszkowej 5/2, gdzie mieszka ob. Lewandowska, odpłatność ta wynosi 550 zł od osoby, ponieważ ob. H. Lewandowska zajmuje pokój 3-osobowy — miesieczny czynsz opiewa na kwotę 1650 zł.

Na zakończenie pozwolę sobie poprosić Pana Redaktora, aby zechciał sięgnąć do nr 11 z dnia 13 III 1987 r. „Konkretów” i przeczytać tam artykuł Pana W. Piotrowskiego „Jedyne wyjście”, w jednym z późniejszych numerów Waszego Tygodnika ukazała się nasza odpowiedź.

Niestety, nikt więcej nie zechciał się do tej sprawy ustosunkować, choć jest ona trudna i stale nabrzmiewa nowymi problemami.

W dniu 5 IX 1987 r. na spotkaniu z Panem Ministrem Zdrowia i Opieki Społecznej, usłyszałam z jego ust, że obecnie przy budowie każdego nowego szpitala jednocześnie buduje się hotel, a raczej małe mieszkania rotacyjne dla pielęgniarek.

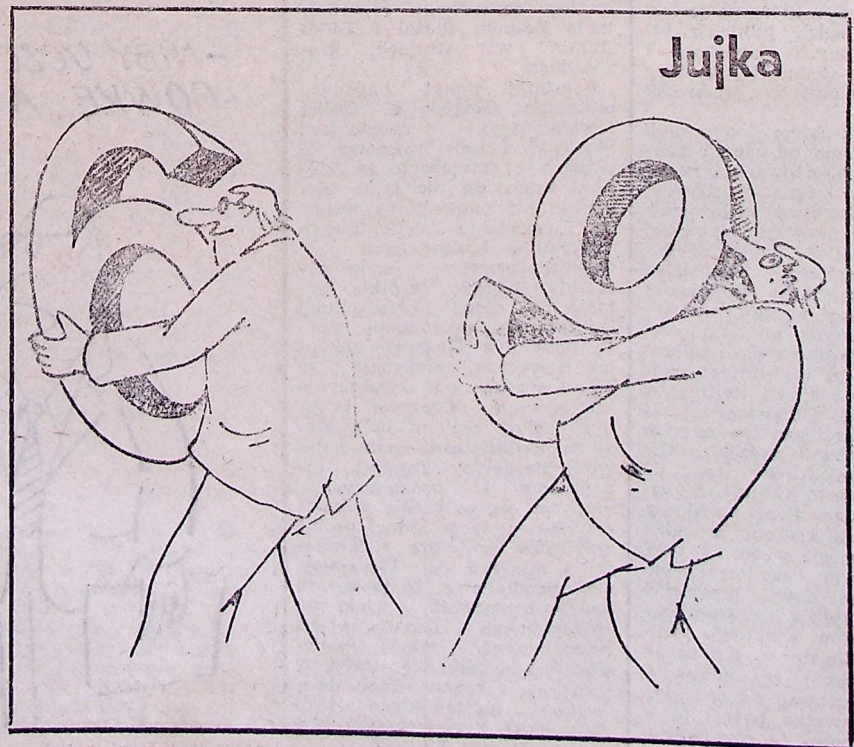
A co ze starymi szpitalami, lecznictwem podstawowym, które borykają się z brakiem personelu średniego? To pytanie pozostaje otwarte... także dla prasy...

Z poważaniem

DOROTA PURGAL
zastępca dyrektora ds. pracowniczych
Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego
w Legnicy

Od redakcji:
Dziękujemy za szybką reakcję na prasową krytykę. Działaniom zarówno prasy, jak i dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego przyswieca jeden wspólny cel: troska o stworzenie możliwie najlepszych warunków pracy dla lekarzy i pielęgniarek. Pod słowem: warunki — rozumiemy także kwestie związane z miejscem zamieszkania. Trafna krytyka jest bardzo często w stanie przynieść pozytywny skutek. I to legło u podstaw zajęcia się losami p. Lewandowskiej. Nie było naszą intencją wywołać konflikt, ani skłócać pracowników szpitala, ani też obrażać związkowców, w imieniu których wy-

(Dokończenie na str. 13)





(27)

Późnym popołudniem 5 września na szpitalnej budowie spotkali się (który to już raz!) wszyscy (tym razem rzeczywicie nikogo nie brakowało) kierownicy robót i ich dyrektorzy. Komplet wykonawców, projektanci, inwestorzy. Co niecierpliwie spoglądają na zegarek. Może nie dojdzie?

Jeszcze chwila i na teren budowy wejdą służbowe pociągi. Jest. Przyjechał. Dwukrotnie przesuwana w czasie wizyty ministra zdrowia i opieki społecznej nareszcie doszła do skutku.

Znane problemy

Zespół przychodni, blok dziecięcy, główny pawilon łóżkowy, pralnia. Jak później zauważył dr Jerzy Turzański — żaden z obiektów jeszcze nie przekazany służbie rowia. Przed wykonawcami ogromny jeszcze zakres prac instalacyjnych i wykończeniowych. Gdy przed dwu laty pytałam o terminy, wyglądały one zupełnie inaczej niż obecnie. Teraz już nie mam odwagi ich podawać. A co się na budowie dzieje — można ocenić na podstawie relacji ze spotkania z ministrem Cybulką.

Waldemar Brandys, dyrektor „Budopolu”:

— Finansowy plan przerobu na budowie (680 mln złotych) na ten rok został wykonany w 33,5 procent. Ograniczony przepisami próg przyrostu funduszu plac spowodował odpływ ludzi z przedsiębiorstwa. Obecnie w „Budopolu” jest o 2/3 fachowców za mało w stosunku do frontu robót i potrzeb.

Nauka są trudności z zdobyciem specjalistycznego osprzętu do instalacji specjalistycznych, armatury sieci domowej i specjalistycznej. Są trudności z pozyskaniem wykonawców specjalistycznych instalacji (gazów medycznych, wentylacji).

Jerzy Turzański, dyrektor Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego:

— Budowę szpitala rozpoczęto przed dziesięć laty, a służba zdrowia dotąd nie otrzymała ani jednego budynku szpitalnego pod zagospodarowanie. Przyjęto koncepcję etapowego zagospodarowywania obiektów szpitalnych. Jeżeli przychodnia zostanie ukończona w tym roku, uruchomienie jej nastąpiłoby w 1 półroczu przyszłego roku.

Mirosław Cybulko, minister zdrowia i opieki społecznej:

— Budowa Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy jest finansowana ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. W latach 1983—87 dotacja na ten cel wyniosła prawie 2 miliardy złotych. Każda przedłużająca się inwestycja staje się z roku na rok droższa. Obecnie w kraju nie będzie się rozpoczynać żadnych nowych inwestycji szpitalnych, aby zapewnić środki na ukończenie obecnych. W tym roku na budowę szpitala w Legnicy przyznano 505 mln złotych, a w latach następnych — ale tylko do roku 1990 — kwota ta może być wyższa, jeśli zajdzie potrzeba. Po 1990 roku ministerstwo nie może gwarantować środków na budowę szpitala w Legnicy, gdyż w kraju rozpocznie się budowę innych szpitali ze środków NFOZ.

Z wizytacji szpitala wynika, że przed wykonawcami jeszcze mnóstwo pracy. Nie wybuduje się tak potężnej inwestycji przy dyspozycji 200—300 osobami.

Henryk Nowak, I sekretarz KW PZPR:

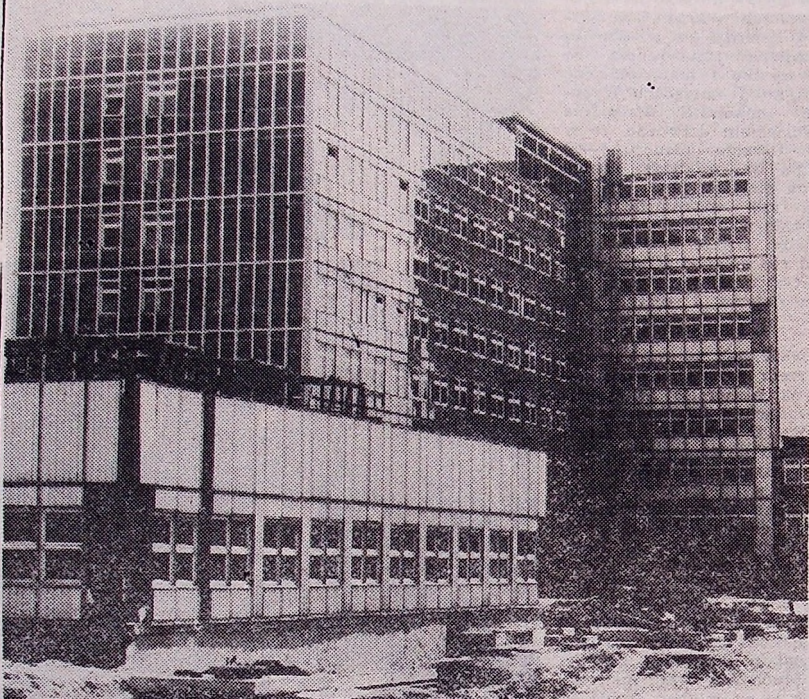
— Mamy świadomość, jak bardzo potrzebny jest w naszym województwie nowy szpital i jak bardzo społeczeństwo oczekuje jego uruchomienia. Ta inwestycja decyzjami politycznymi uznana została za szczególnie ważną dla województwa. Mamy świadomość, że wybudowanie szpitala jest obowiązkiem miejscowych władz. Podjęto już działania wspomagające wykonawców i inwestora. Ze strony wszystkich wykonawców szpitala oczekujemy, że wywiążą się ze swoich zobowiązań. Ważną informacją dla nas jest to, że nie ma ograniczenia środków na budowę szpitala do roku 1990 i musimy to właściwie wykorzystać.

Kazimierz Spyra, dyrektor Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji:

— Pochodzące z rozdzielnictwa materiały są w pierwszym rzędzie kierowane na budowę szpitala. Mimo to nadal czekamy na urządzenia o wysokich parametrach stosowane w budownictwie szpitalnym, na które składaliśmy zamówienia w roku 1982 i dotąd ich nie otrzymaliśmy.

Rada budowy

która odbyła się kilka dni później, miała dość burzliwy charakter. Na pewno na atmosferze spotkania zaciążyła świadomość, że wykonano zaledwie 1/3 tegorocznego planu finansowego, a także fakt, że nie zostały wykonane frag-



Wyraźnie osłabło tempo prac „Instalu Wrocław”, zwłaszcza po zmianie kierownika robót.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

Dopóki są pieniądze

Agnieszka Szydłowska

menty robót warunkujące ogrzewanie szpitala, uruchomienie pralni i przekazanie przychodni.

Wyraźnie labło tempo prac „Instalu Wrocław”, zwłaszcza po zmianie kierownika robót. „Budopol” nie zawarł dotąd umowy z „Instalem Rzeszów”, jedynym w kraju specjalistycznym wykonawcą instalacji gazów medycznych, a dokumentacja techniczna budynku przychodni prz. dużej doprowadzenie gazów medycznych. Z opóźnieniem wejście na budowę „Instal Zielona Góra”, który wykonywać będzie wentylację budynków. Długo i niepotrzebnie omawiano kwestię dostawy pomp do hydroforu, bo — jak się okazało — poszukiwanych i zaprojektowanych pomp S-83 już się nie produkuje.

Tak zazwyczaj opanowany wicewojewoda Tadeusz Podwiński przy omawianiu terminu ukończenia budynku zespołu przychodni wyraźnie stracił cierpliwość.

— Terminy, które podajecie — powiedział pod adresem generalnego wykonawcy — są zawsze zapisane na suficie. Już było ich z piętnaście...

Niecierpliwie się też dyrektor szpitala w budowie, który chciałby już zatrudnić część lekarzy i wyposażyć przychodnię. Ale jak ściągać aparaturę i sprzęt medyczny (które, zgodnie z przepisami, powinny zostać zainstalowane w trzy miesiące od daty zakupu), skoro nie został precyzyjnie ustalony termin przekazania budynku?

I znów o pieniądzach

Podstawowe wyposażenie w sprzęt i aparaturę medyczną szpital otrzyma. Nie można jednak liczyć na wysoki jakości aparatury, diagnostycznej i leczniczej, bo sprowdza się ją za dewizy w nielich ilościach, a czeka na nią wiele szpitali w kraju. Tym cenniejsza wydaje się inicjatywa Rady Wojewódzkiej PRON, z którą zapoznaliśmy się na po-

siedzeniu prezidium RW 4 września. Gwoli wyjaśnienia dodam, że legnickie zakłady pracy od lat partycypują w kosztach doposażania Akademii Medycznej i nadszedł chyba właściwy moment, aby pomyśleć o własnym podwórku... Apel RW PRON przytaczamy poniżej w całości.

Apel

do Społeczeństwa Ziemi Legnickiej o pomoc w doposażeniu Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy:

„Jesienią 1977 roku w Legnicy rozpoczęto budowę Szpitala Wojewódzkiego. Rozpoczęcie tej budowy, pomimo nieprzygotowania inwestycji od strony pro-

Kontroler potrzebny jak powietrze

Dział u nas więcej różnego rodzaju organów kontrolujących, niż w jakimkolwiek innym kraju. Szczególnie w ostatnich latach owo kontrolowanie wszystkiego i wszystkich stało się bardzo dołuczliwe. Tak mówią nie tylko dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw, ale i szary obywatel. Podczas spotkań z działaczami partyjnymi, jakie odbywały się w ostatnich tygodniach przed robotniczym plenum KM PZPR w Legnicy, podawano przykłady, kiedy to — tak przynajmniej twierdzono — kontrolerzy uniemożliwiają prawidłową pracę zakładów i instytucji. — Bo jak tu pracować — mówił jeden z dyrektorów — gdy w ciągu trzech miesięcy miałem osiemnaście kontroli?

Czy jednak kontrolerzy rzeczywiście są tylko niepotrzebnym dodatkiem do naszej codzienności? Czy zabierają wyłącznie cenny czas szefom różnych instytucji? A może jest inaczej?

PRZYPADEK 1. Oto w najbardziej szacownym w województwie klubie sportowym — lubińskim Zagłębiu, w którym na dyrektorskich etatach jest kilka osób, a fachową poradą mogą jeszcze służyć szefom klubu specjaliści z Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, okazuje się, że nie przestrzega się podstawowych przepisów podatkowych. Jak to może być? Czy w klubie zapomniano, że i sport musi się stosować do zarządzeń ministra finansów? Ano zapomniano, bo nie odprowadzono podatków za różnego rodzaju wpływy — reklame, transfery. Nikt by się przez długie lata nie dowiedział, gdyby nie kilku panów z Izby Skarbowej w Legnicy, którzy dobrali się do skóry odpowiedzialnym za balagan finansowy w klubie osobom, i już wyegzekwowali od Zagłębia, na rzecz Skarbu Państwa, kilka milionów złotych.

PRZYPADEK 2. Przez kilkanaście miesięcy jeden z nocnych stróżów, pracujący w legnickiej Centrali Materiałów Budowlanych, kradł materiały i odzież z pilnowanego przez siebie magazynu. Bywało, że w ciągu jednej nocy wyniesiono kilkanaście par spodni, kilka kurtek, i jeszcze do tego kafełki, którymi można by wyłożyć całą łazienkę. Kradł i nikt się nie mógł zorientować, że zginęły towary wartości kilku milionów złotych. Dopiero kontrola stwierdziła, że coś jest nie tak. No i sprawę szybko znaleziono. A służby zakładowe, odpowiedzialne za ten stan rzeczy, spałyby nadal.

PRZYPADEK 3. W prochowickim „Reniferze” przed kilkoma laty gruntownie zmodernizowano garbarnię. Konieczne stało się wybudowanie przy niej oczyszczalni ścieków. W 1980 roku zaczęto więc przygotowania do tej inwestycji. Po trzech latach wykonano betonową płytę pod oczyszczalnię i roboty przetrwano. Przyczyną była decyzja Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy dotycząca zmiany warunków odprowadzania ścieków. Potem już o budowie oczyszczalni zapomniano, i chyba tylko dla porzeczności od czasu do czasu ustalano kolejne terminy rozpoczęcia prac. Kilka tygodni temu, w trakcie kontroli społeczników z IRCh, okazało się, że zakład nie ma ani dokumentacji technicznej, ani wykonawcy. Może teraz, pod naciskiem kontrolerów, sprawa ruszy do przodu.

Podobnych przypadków można by cytować setki. Czasami aż nie chce się wierzyć, że ludzie są tak beczmyślni. Niezgodnie z prawem postępują dyrektorzy, księgowi, kasjerki, magazynierzy, sklepowe, barmanki. Wszystko kończy się dopiero wówczas, gdy do zakładu wkroczą inspektorzy NIK, PIH, IRCh i innych organów kontrolnych. Oczywiście różnych instytucji kontrolnych mogłoby być mniej, gdyby właściwie wypełniali swoje zadania kontrolerzy zakładowi, ale ci, na ogół, po prostu śpią.

KAROL KIEL

Konkrety • 5

P.S. Zamieszczone w tekście wypowiedzi nie były autoryzowane.

Pan na Muchowie i inni

Tekst: Czesław Pańcuk

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejcki

Trudno się dziwić, że wybra-
li właśnie tu miejsce. Cicho tu
i spokojnie. Tak akurat usy-
tuowany jest ośrodek szkolenio-
wo-wypoczynkowy legnickiego
WUSW w Muchowie. Od trzech
lat spotykają się tutaj pod ko-
niec lata mistrzowie dłuta —
nieprofesjonaliści pracujący na
co dzień w jednostkach MSW.
Najcięższy egzamin zdawali or-
ganizatorzy pleneru w 1983 ro-
ku kiedy to ważyły się losy
imprezy. W Warszawie powie-
dziano, że jeśli zrobicie plener
na piątkę, to pomożemy i zro-
bimy z tego cykliczne, ogólnop-
olskie spotkania twórcze. Uda-
ło się. Przedstawiciele resortu
obserwujący imprezę przed
dwoma laty nie poszczędzili
słów uznania organizatorom.
czytaj: Wydziałowi Polityczno-
Wychowawczemu WUSW w
Legnicy. Od ubiegłego roku
muchowski plener widnieje w
kalendarzu ogólnopolskich im-
prez.

— Nie rżnij platana!

Porzekadło narodziło się w
czasie kilkudniowych zmagañ z
ogromnym kłosem klonowca, z
którym mocowało się trzech
dzielnych mistrzów dłuta: Ta-
deusz Broda z Warszawy, Sta-
niław Prymak z Chelma i nasz
Henryk Wadowski, komisarz
artystyczny pleneru i pomysło-
dawca. Robota szła jak z ka-
mieniami. Dosłownie. Pękały dłu-
ta, a platan stał nie poruszony.
Od czegoż jednak pomysliwość
Mirka Pietrasa (komisarza tech-
nicznego, jak go tutaj nazywa-
no). Sobie tylko znanym sposo-
bem potrafił dotrzeć do naj-
lepszych kowali w jaworskiej
kuźni i tam wytopić żeliwne
dłuta. Potem je zahartował i
przywiózł do Muchowa. No i
robota ruszyła. Gości przyby-
łych w minioną sobotę na za-
kończenie pleneru witał przy-
wjeździe serdecznie, po staro-
polsku ów potężny szlachcic
(patrz zdjęcie obok) jako żywo
przypominający Onufrego Za-
głobę. Podobno już od tej pory
właśnie imię pan Onufry ma
być dobrą muzą muchowskich
spotkań rzeźbiarskich. Gdyby
zatem przyszło oceniać jakość
tegorocznych prac i porówny-
wać je z efektami ubiegłorocz-
nych zmagañ artystycznych to
istotnie „Pan na Muchowie”
dobrze wpływał na inwencję
twórczą i kondycję plenerowi-
czów. Zaryzykuję nawet stwier-
dzenie, że poziom artystyczny
tegorocznego pleneru jest o
oczko wyższy niż ubiegłorocz-
nego. Za rok powinno być jesz-
cze lepiej.

Szczęśliwa „24”

Mówi się, że szczęśliwą liczbą
jest siódemka lub jej nie-
parzysta wielokrotność. Coś w
tym jest, ale w Muchowie u-
ważają inaczej. Tutaj owa
„szczęśliwość” liczb zmienia się
co roku. Na przykład rok te-
mu szczęśliwa była 30, tym ra-
zem — 24. Wszystko da się
wyjaśnić. Tyle bowiem ucze-
stników liczył sobie 3. Ogólnop-
olski Plener Rzeźbiarski Twórców
Amatorów MSW. Nie spo-
sób zaprezentować wszystkich,
choć każdy czymś szczególnym
się wyróżniał. Za najlepszego
portrecistę uważano ubiegło-
rocznego laureata pleneru Ta-
deusza Brodę. Najciekawszym
warsztatowo uznano Mieczysła-
wa Szetela ze Szczecina. Naj-
bardziej udanym debiutem za-
skoczył Edmund Hawro z Miel-
ca. Listę można by ciągnąć i
ciągnąć do kłunastu co naj-
mniej pozycji. Ale przecież nie
o nagrody tu chodzi, lecz o
konsekwencję resortu w pieleg-
nowaniu artystycznych uzdol-

nień pracowników MSW.

Lepiej niż w domu

Najstarszy wiekiem, ale prze-
cież nie duchem Mieczysław
Szetela był przed Muchowem
już na pięciu innych plenerach
rzeźbiarskich w kraju i za gra-
nicą i twierdzi, że w Mucho-
wie najlepiej idzie robota, bo
jest wszystko i materiału pod
dostatkim i narzędzi. Wyży-
wienie znakomite. Atmosfera
też. Nie zatem dziwnego, że w
czasie trwania pleneru 4—20
września br., o każdej porze
dnia na zieleńcu obok ośrodka
robota szła znakomicie. Nie
brakowało pomysłów, choć wy-
dawałoby się, że trudno wy-
myślić coś nowego w tak trud-
nej artystycznie tematyce, jaką
jest patriotyzm i ojczyzna.

Debiutanci

W MSW, jak w wojsku, roz-
kaz, rzecz święta. Kazali je-
chać na plener to przyjecha-
łem — żartuje Edmund Hawro
z Mielca. U siebie to ja jestem
gość. Mam pędzle, sztalugi Sia-
dam i maluję. A tu? Po raz
pierwszy wzięłem dłuto do ręki.
Miałem tremę. Wstydziłem
się tego, co wyszło z tej mojej
dłubaniny, ale zachęcony przez
kolegów postanowiłem zrobić
kilka płaskorzeźb.

Nie inaczej było w przypad-
ku Zdzisława Golaszewskiego z
Ciechanowa, który do tej pory
uprawiał malarstwo i grafikę.
— W Muchowie kazali mi rzeź-
bić, no to co miałem zrobić —
zwierza się Golaszewski. Miałem
jednak to szczęście że za-
czynałem pod okiem takiego
mistrza jak Gienek Koncur z
Jaworskiego Ośrodka Kultury.

Plon niesiemy, plon

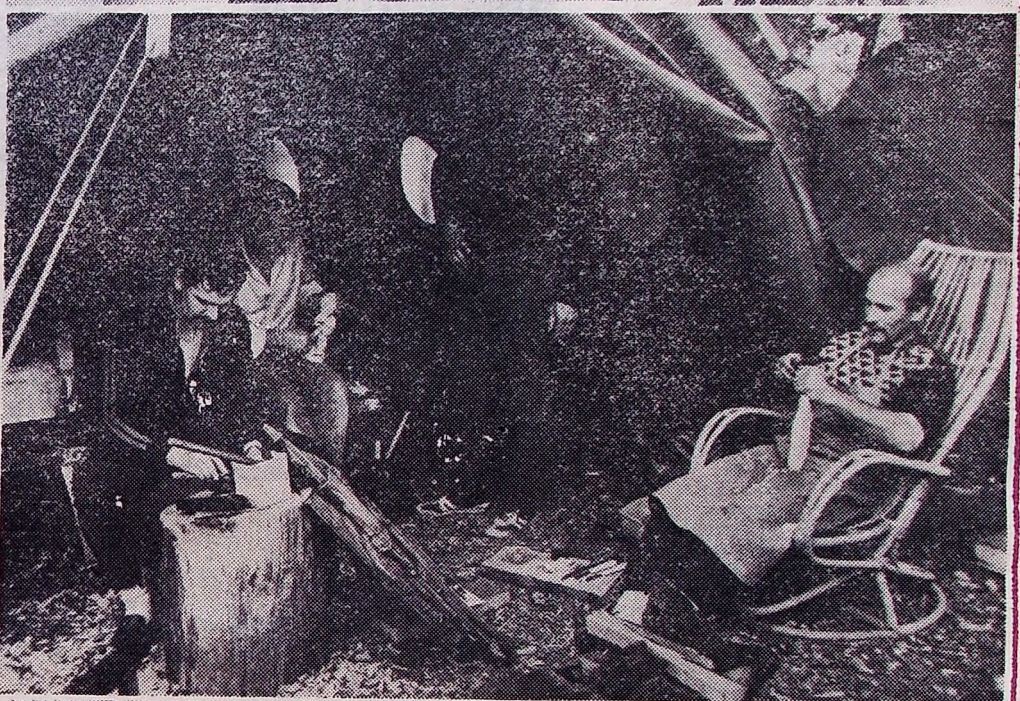
Na uroczystość podsumowa-
jącą plener wszyscy artyści
znieśli przed oblicze gości naj-
bardziej udane, wybrane przez
komisję prace, a było ich kil-
kadziesiąt. Każdy uczestnik mu-
siał, niestety, zostawić po dwie
najlepsze, zdaniem jury, prace.
Organizatorzy pleneru przeka-
żają je do placówek leczniczych.
Podczas uroczystości kończącej
muchowskie spotkania padło
wiele ciepłych słów pod adre-
sem sojuszników imprezy. Po-
dziękowano za wsparcie finan-
sowe i organizacyjne Kombi-
natowi Górniczo-Hutniczemu
Miedzi, Wydziałowi Kultury i
Sztuki Urzędu Wojewódzkiego,
„Elpo”, „Milanie” i wielu in-
nym sponsorom. Oddzielnie po-
dziękowano Jaworskiemu Oś-
rodkowi Kultury za zapewnie-
nie w ciągu tych dwóch tygod-
ni programu artystycznego dla
uczestników pleneru.

Plusy, minusy

Kiedy spytałem Henryka Wa-
dowskiego — komisarza plene-
ru i jego animatora o plusy i
minusy Muchowa '87, odparł,
że plusem jest rosnący z roku
na rok poziom artystyczny two-
rzonych tutaj prac. Minus zaś
był tylko jeden, ale poważny.
Nie udało się bowiem zapew-
nić odpowiedniego drewna. Ale
— zapewnił komisarz — za
rok będzie i z tym lepiej. Ma-
teriał rzeźbiarski zaczniemy
gromadzić wcześniej.

— Czy przewidujecie kolejną
gigantyczną rzeźbę z klonowca
królewskiego?

— Pomysłów mamy wiele,
ale na klonowca już się nie
porwiemy. Skąd weźmiemy tyl-
le siły i tyle dłu. W tym ro-
ku platan kosztował nas tyle
zdrowia, ale w zgodnej opinii
gości pleneru rzeźba się udała.
No i — co najważniejsze —
będzie trwałym symbolem tego
rzeźbiarskiego miejsca.



Światowe targowanie

(Korespondencja własna z Lipska)

Jożef W. Kozłowski

Przed laty, w dużej fabryce butów, dwóch kandydatów ubiegało się o kierownicze stanowisko w zarządzie. Właściciel firmy, nie mogąc się zdecydować, który z nich jest lepszy, obydwo wysłał do Afryki, aby rozczulić się za nowymi rynkami zbytu. Po pewnym czasie jeden telegrafuje: „Nic z tego, tutaj wszyscy chodzą boso”. Drugi: „Wspaniale perspektywy, tutaj jeszcze nikt nie ma butów”.

Anegdota usłyszałem od starego handlowca, w jednym z polskich stoisk na odbywających się we wrześniu w Lipsku Międzynarodowych Targach Jesiennych, gdy usiłowałem zgłębić tajniki światowego handlowania. Po tej opowieści wynika podstawowa zasada handlu: nie ma rzeczy, której nie można byłoby sprzedać. Przedmiotem handlu, także międzynarodowego, jest dosłownie wszystko na czym można zrobić pieniądze. Handluje się za żywą gotówkę, na kredyt, metodą towar za towar, towar za usługę i odwrotnie, i wszystkimi sposobami naraz. O tym, że możliwości nie zostały jeszcze wyczerpane, świadczą sygnały, że są instytucje zainteresowane odkupieniem naszych długów, oczywiście za niższą, niż nominalną, cenę.

Z myślą o tych, którzy nigdy nie byli na targach międzynarodowych, należy wspomnieć, że na takich imprezach nie handluje się, jak na bazarze, lecz zawiera kontrakty — czyli targi są dla handlowców a nie dla tłumów zwiedzających. O tym, czy wystawiane na targach towary trafią do naszych sklepów, decyduje się w rządowych gabinetach, po zrobieniu twardych rachunków, ile jest pieniędzy, co jest ważniejsze, lekarstwa czy sprzęt turystyczny, czy z danym krajem lub firmą mamy dodatni czy ujemny wynik rozliczeń finansowych i wreszcie, czy dany towar można kupić za gotówkę czy na kredyt, i jeśli tak, to na jaki procent... i tak dalej, i tak dalej...

Czym więc są międzynarodowe targi? To przede wszystkim prezentacja własnych możliwości produkcyjnych, sprzedaży określonych usług. Tym samym, wystawy i stoiska na takich imprezach są swoistymi punktami informacyjno-kontaktowymi, w których można się dowiedzieć, co, kiedy, ile i na jakich warunkach. W zacinanych bokach toczą się rozmowy przy kawie, soku lub czymś mocniejszym (nawet przed 13). Na targach bywają nie tylko handlowcy i turyści (czytaj: oglądacze), ale przyjeżdżają wielu szefów firm, aby się zorientować co słychać w branży, co robi konkurencja i za ile sprzedaje. Ci, których towary są eksponowane, mają możliwość bezpośredniego rozmów z kontrahentami, uzgodnienia szczegółów, wyjaśnienia kłopotów.

Czym handlowano w Lipsku? Dosłownie wszystkim. Od najnowszych modeli mercedesów, po grzybki w occie, od ofert budowy „pod klucz” wielkich zakładów chemicznych, po najnowszy sprzęt komputerowy. Łatwiej byłoby chyba wymienić, czym w Lipsku nie handlowano. Sześć tysięcy wystawców, reprezentujących kilkadziesiąt państw z całego świata, zgrupowano, dla ułatwienia, w 15 rejonach branżowych. W centrum miasta, w budynkach targowych o kilkusetletniej tradycji, wystawiano towary konsumpcyjne. Kilka kilometrów od centrum, na rozległych terenach targowych, w halach (kilka z nich wybudował nasz „Budimex”) i pod gołym niebem, zgromadzono wystawców oferujących tzw. dobra inwestycyjne, sprzęt i maszyny.

Największym wystawcą była oczywiście, NRD. Blisko trzy tysiące kombinatów i przedsiębiorstw prezentowało niemal wszystko, co się w tym kraju produkuje. Szeroką ofertę towarów i usług przedstawiały pozostałe kraje socjalistyczne. Po raz 65 wystawia swoje towary na lipskich targach Związek Radziecki. Największe zainteresowanie wzbudzał nowy model lady, czyli samara.

Nasz kraj wziął udział w lipskich targach po raz 40. Swoje biura, stoiska i wystawy miały 34 centrale handlu zagranicznego. Podstawową ofertą polskich przedsiębiorstw były: artykuły chemiczne, maszyny i sprzęt, wyroby przemysłu lekkiego, spożywczego. I tak: „Ciech” oferował barwniki dla przemysłu teks-

tylnego, siarkę, lekarstwa i kosmetyki; „Społem” — bogaty zestaw mebli turystycznych i wypoczynkowych; „Paged” — szkło i porcelanę; „Textilimpex” — „Polcotex” — kolekcje odzieży damskiej, męskiej i dziecięcej. Oferowano także warzywa i owoce, przetwory mrożonki, zabawki i upominki, maszyny tekstylne i samochody ciężarowe i wiele, wiele innych. Pomimo usilnych poszukiwań, nie udało mi się znaleźć żadnego towaru z naszego województwa.

W stoisku „Budimexu”, chyba najładniejszym z polskich wystawców, uwagę przyciągały telewizory, na których pokazywano filmy o zrealizowanych już

wielkim biurze „Remexu”, reprezentującym interesy rzemiosła. Dowiedziałem się, że pomyślnie rozwija się tzw. obrót uszlachetniający, czyli produkcja drobnych, pracochłonnych detali do różnych nietypowych maszyn i urządzeń, z surowców i półfabrykatów dostarczanych przez partnerów z NRD, ma przyszłość. Nasi rzemieślnicy wykonują zleconą produkcję solidnie i terminowo. Chwalono m.in. Spółdzielnię Metalowców i Elektryków z Wrocławia, co z przyjemnością powtarzam.



W stoisku „Polmota”, prezentującym m.in. kanciaste ciężarówki star i jelec, twierdzono, że nikt nie ma kompleksów wobec sąsiada „Mercedesa”.

Fot. ARK

inwestycjach tej firmy, przerywane kłopotami ze światowymi przebojami. Jennifer Rush w barwach „Budimexu”. Dobrze! W stoisku „Polimexu”, oferującym wyposażenie zakładów chemicznych, drzewnych, spożywczych i materiałów budowlanych, uwagę zwracały migające schematy. Pierwszy — to instalacja do produkcji kwasu siarkowego z gazów odłotowych w hutach metali nieżelaznych będąca dziełem „Chemadexu” z Krakowa. Dowiaduję się, że nie wzbudza ona większego zainteresowania. I... cieszę się bo może dzięki temu szybciej powstanie fabryka kwasu siarkowego w legnickiej hucie. Brak także większego zainteresowania drugą instalacją — do zagęszczania szlamów z biologicznych oczyszczalni ścieków. Skoro nie kupią za dewizę — może sprzedamy w kraju za złotówki? Takie złośliwe skojarzenia nasuwają się przy oglądaniu innych polskich towarów. Próżno by szukać w naszych sklepach eleganckich przedmiotów eksponowanych w polskich stoiskach. Cóż, pęta wielkiego zadłużenia naszego kraju są faktem. Trzeba eksportować aby te pęta mniej krępowały.

W stoisku Polskiej Izby Handlu Zagranicznego, zapewniającej obsługę naszych wystawców i reprezentującej ich interesy wobec Zarządu Targów, dowiaduję się, że właśnie wytypowane zostały towary do złotych medali targowych. Później, w biurze prasowym, otrzymuję informację, że dostaliśmy dwa złote medale za tkaniny. Trzy wnioski o medale dla naszego piwa — przepadły. Krąży także informacja, jakoby władze Lipska złożyły ofertę całonocnej przebudowy (łącznie z projektem) jednej z głównych ulic miasta. Takie i podobne wieści rozchodzą się lotem błyskawicy po wszystkich stoiskach, wzbudzając — starannie maskowane — zainteresowania z odrobiną zawodowej zawiści. Im się udało...

W klimacie targów jest także coś, do czego nie przynosi się żaden szanujący się handlowiec: to marzenie o księżu z bajki, o takim kliencie, który przyjdzie, obejrzy i podpisze kontrakt opiewający w twardej, płatnej gotówką walucie. Cóż, ale księża są tylko w bajkach...

Przykłady, że w naszym handlu z NRD są jeszcze rezerwy, znalazłem w nie-

W targowej siedzibie Biura Rady Handlowego — nastrój dyplomatyczny. Tutaj można znaleźć pomoc prawną w negocjowaniu warunków kontraktów, tutaj rejestruje się zawarte umowy. Na pytanie, o wartość zawartych kontraktów — odpowiedzi są zdawkowe, że za wcześnie jeszcze na podsumowanie, że tajemnica. Zostałem objaśniony, że w handlu międzynarodowym, szczególnie między krajami socjalistycznymi, obowiązują wielkości wynikające z wcześniejszych umów międzyrządowych międzyresortowych i, w zasadzie, nie ponad przyjęte ustalenia, nie zostanie podpisane. W tym miejscu jasno widać jak daleko jest od deklarowanych w założeniach reformy, ideałów o samodzielnym przedsiębiorstwie w handlu zagranicznym.

Miernikiem udziału w takiej imprezie jak targi, jest zajmowana powierzchnia wystawowa. Może i tak jest w rzeczywistości, ale oglądałem olbrzymie stoiska z towarami, których z pewnością nikt nie kupi, chyba że poniżej wartości. Z kolei, wielkie, znane koncerny,

jak Thyssen, Hoesch — reklamowały się tylko znakiem firmowym. Ci, którzy nie dorobili się takiego prestiżu, robili wszystko, aby zwrócić na siebie uwagę. Były filmy kreskowe, muzyka, pokazy mody (w skąpych strojach), bajeczne foldery itp. W jednym stoisku, piękna śniada dziewczyna prezentowała, jak się skraca cygara. Tłumek panów podziwiał jednak urodę dziewczyny a nie jej pracę. Myślę, że zebrali się akurat ci, którzy rzucili palenie...

Jakże swojska była ostrożność wielu pracowników polskich stoisk wobec dziennikarza z kraju! Nie wystarczała karta akredytacyjna, trzeba było tłumaczyć dlaczego, skąd, po co, aby dowiedzieć się w końcu... że żadnych informacji nie udziela się prasie. Może to zrobić wyłącznie szef biura. A szef był albo zajęty, albo go akurat nie było. Inaczej przy stoiskach firm zachodnich: na widok tekturki z napisem „Presse” — wykazywano zainteresowanie, pytano, czy nie są potrzebne jakieś informacje? Na stoisku „Rolleiflexa” elegancki pan z obsługi, patrząc na mojego wysłużonego zenitha i kartę akredytacyjną dynadającą na szyi, zauważył z rozbawieniem: „O, pan dziennikarz, i z Polski... czym mogę służyć?”. Ze złością mruknąłem, że mam ochotę kupić ten (na oko — najdroższy) aparat, ale nie mam własnie drobnych... Jednak zenitha sokołałem do torby, po co się chwalić!

W czasie oglądania wielu ekspozycji, szczególnie z krajów wysoko rozwiniętych, nie można się pozbyć refleksji, że tzw. luka technologiczna jest smutnym wymiernym faktem. Różnice jakościowe są ewidentne, nawet dla laika. Te wrażenia pogłębiają doznania estetyczne. Zarówno maszyny, sprzęt techniczny, jak i przedmioty codziennego użytku, służące do pracy czy zabawy, są — po prostu — estetyczne, dostosowane do potrzeb człowieka, jemu służące.

W stoisku „Polmota”, prezentującym m.in. kanciaste ciężarówki star i jelec, twierdzono, że nikt tu nie ma kompleksów wobec sąsiada „Mercedesa”. Szczegółowo mówiąc, zaimponowała mi taka postawa. Grunt to fason.

Targi w Lipsku są największym forum prezentacji tego, co kraje kapitalistyczne, międzynarodowe koncerny i korporacje zamierzają zaofiarować NRD — pozostałym państwom socjalistycznym. Z kolei państwa RWPG prezentują ofertę zorientowaną na rynek NRD i na Zachód. Monopol państwa w handlu zagranicznym między krajami socjalistycznymi sprawia, że na targach uzgadnia się szczegóły, konkretyzuje wzajemne zobowiązania, wcześniej, wartościowo lub ilościowo określone w porozumieniach międzynarodowych lub międzyresortowych. Uzgadnia się też wstępne przybliżenia do przyszłych porozumień. Dla handlowców targi są więc miejscem wybierania najkorzystniejszych ofert, wstępnego negocjowania warunków kontraktów, bądź nawet zawarcia umowy. Dla 99 procent zwiedzających, to oglądanie, podziwianie, marzenie, że coś takiego chciałoby się mieć. Ot, takie lizanie cukiernika przez papiera. Oglądaniu targów towarzyszy świadomość, że zdecydowana większość towarów jest dla Polaka nieosiągalna. Po powrocie do domu, jeszcze przez wiele miesięcy, będzie można się pochylać w gronie przyjaciół, że na targach w Lipsku to widziałem taki bajer, że aż głowa boli...

Dlaczego tego czy owego nie jesteśmy w stanie wyprodukować w kraju, dlaczego nie można za złotówki kupić tego, co oferuje nasz rodzimy przemysł, dlaczego... dlaczego...? Odpowiedzi na te pytania nie uzyska się za granicą, lecz u nas, w kraju. W teorii i praktyce naszej gospodarki.

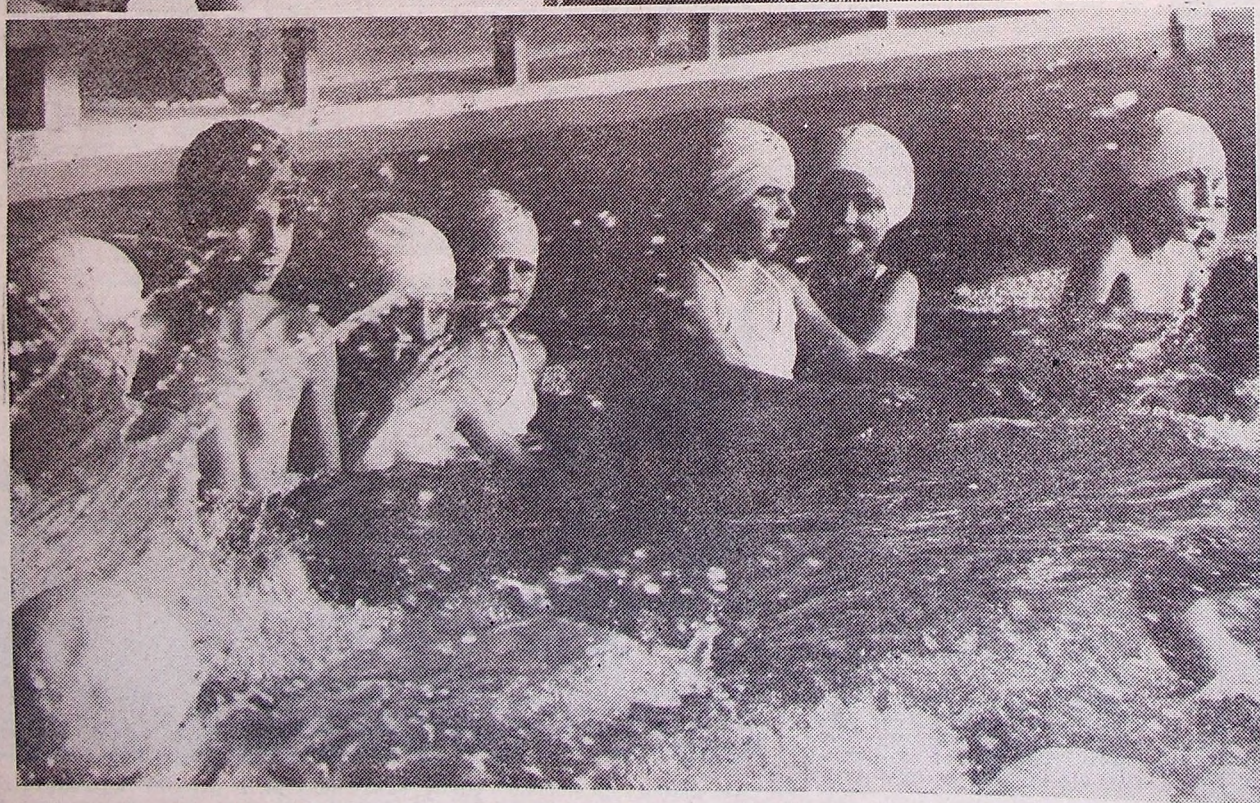
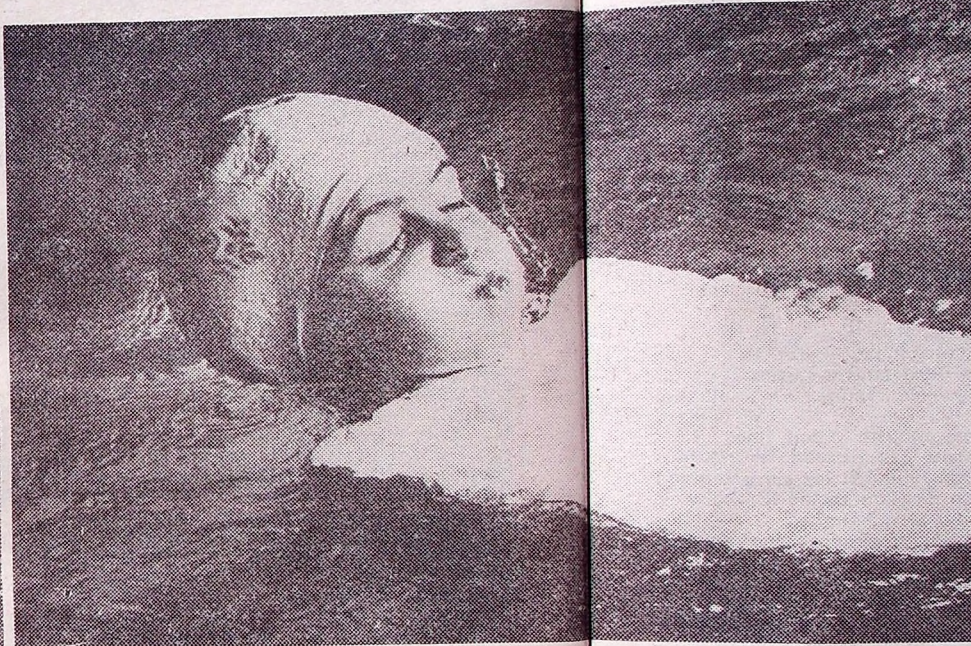
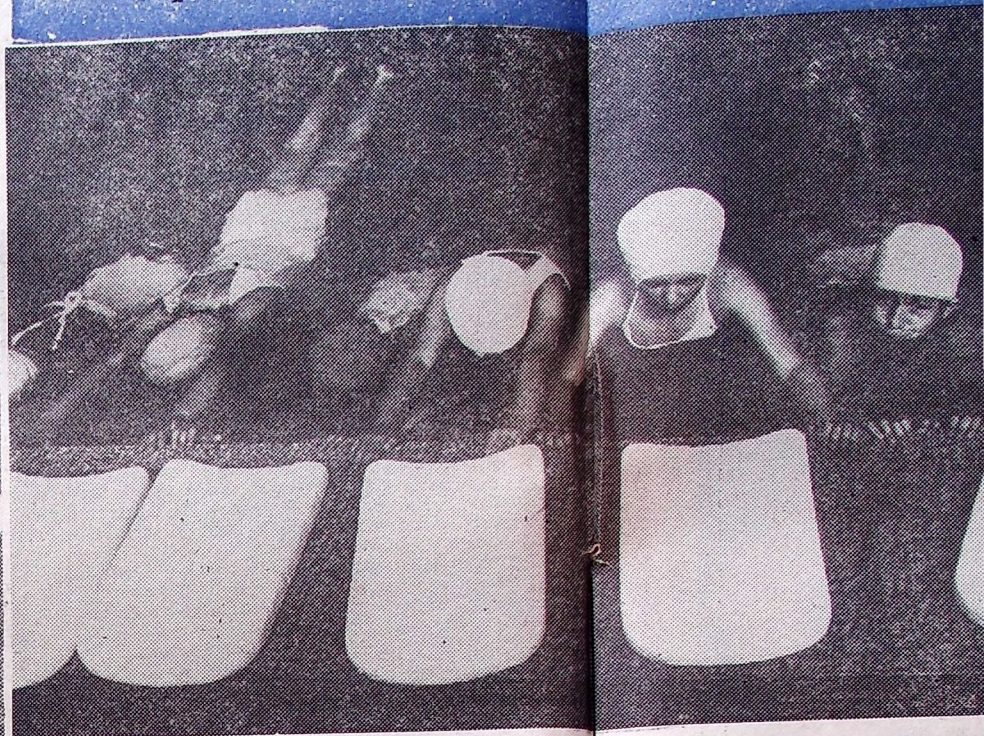
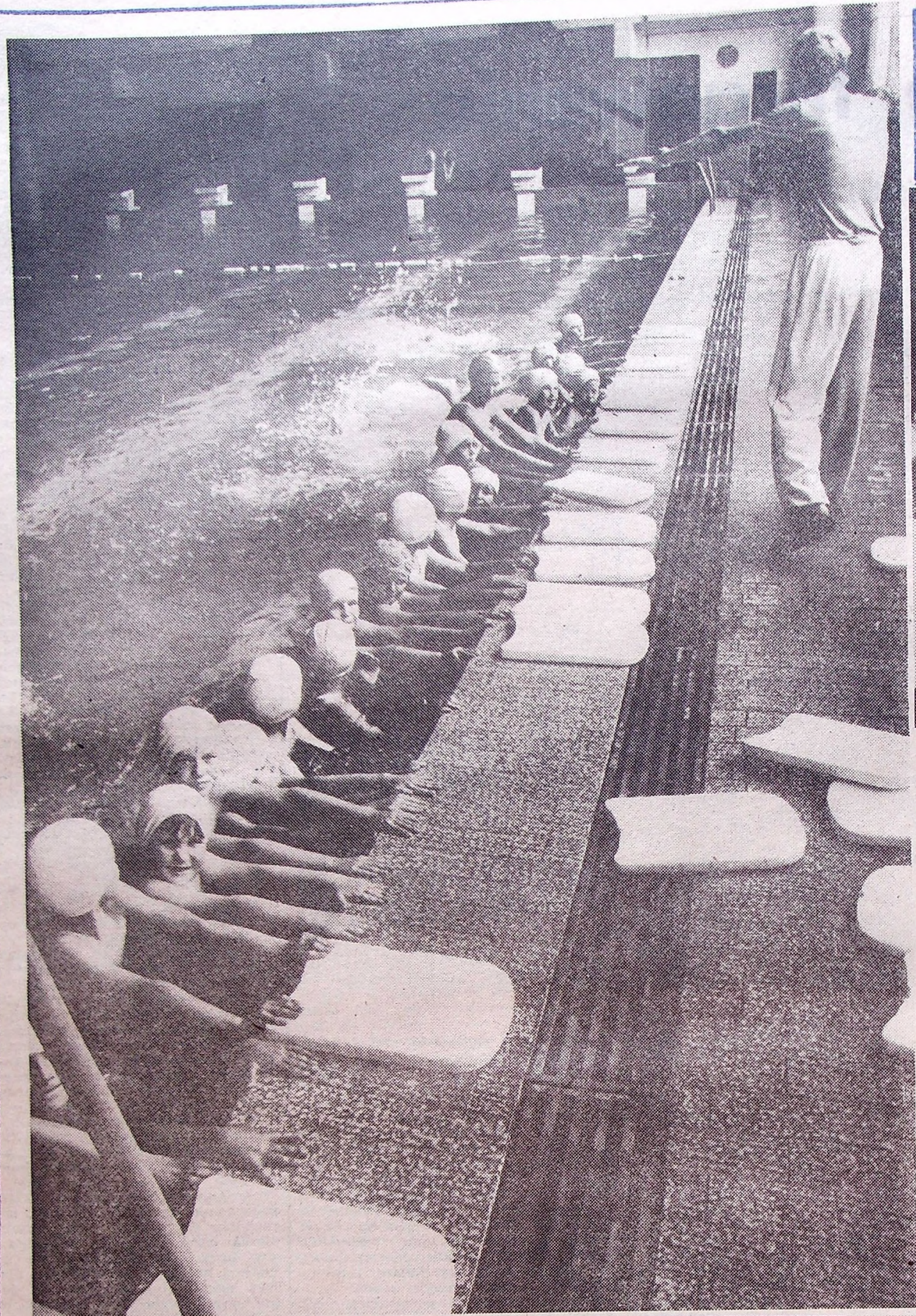


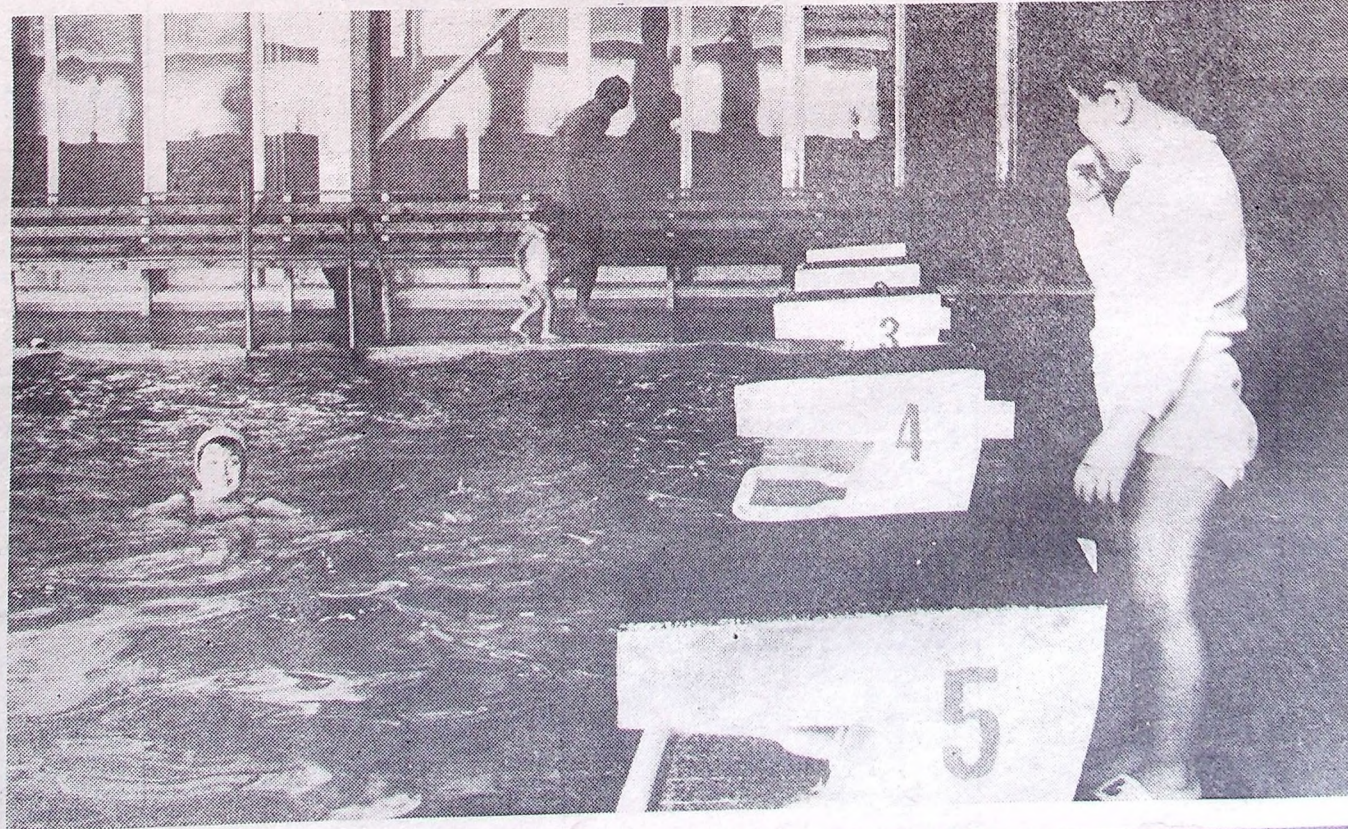
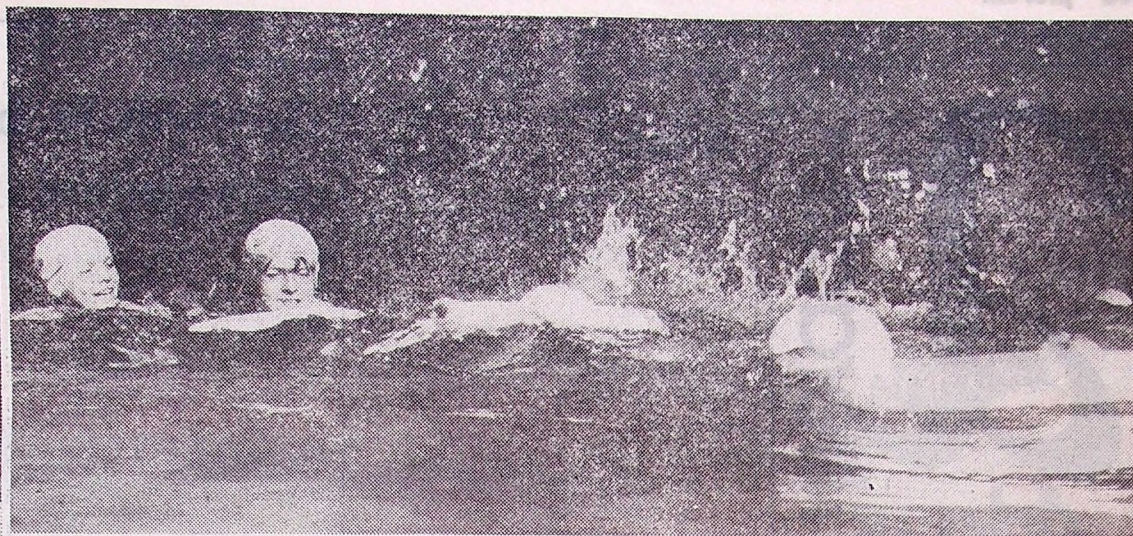
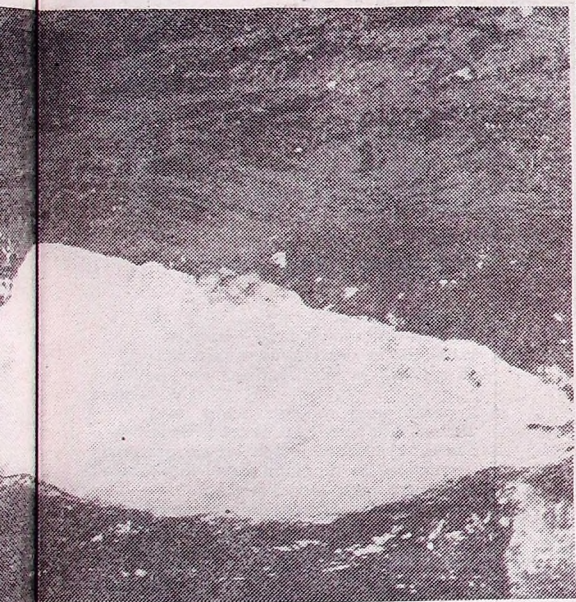
W stoisku „Budimexu”, chyba najładniejszym z polskich wystawców, uwagę przyciągały telewizory, na których pokazywano filmy o zrealizowanych już inwestycjach tej firmy.

Fot. ARK

Próba wody

Fotoreportaż Krzysztofa Raczkowiaka







pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Pocztą

ZBIGNIEW Z. — Jawor

Wiersze bardzo zróżnicowane pod względem poprawności językowej. Na ogół przegadane i — co gorsza — pozabawione — choć nie wszystkie w tym samym stopniu — intymnego, poetyckiego „ja”, własnego, indywidualnego spojrzenia autora na zachodzące w świecie (i oczywiście w ludziach) przemiany, zjawiska; mało nowatorskie językowo, wyrażające naśladownictwo różnych autorów i form poetyckich. Z przykrością muszę stwierdzić, że — moim zdaniem — ma Pan na razie niewiele do powiedzenia,

REGINA C. — Legnica

Teksty (opowiadania) Pani mają jedną niewątpliwą zaletę: są krótkie. Być może posiadają i inne zalety, ale ukryte. Dla mnie — zbyt głęboko ukryte. I tyle, tylko tyle o zaletach. Znacznie więcej, niestety, można powiedzieć o wadach. Piśze Pani dość... hm... osobliwym językiem, uduchowionym na jakiś pseudożargon niby to chłopski, niby to robotniczy. Frazeologia uboga, wyświechtana, plakatowa, składnia archaiczna.

Zapomina Pani, że orzeczenie powinno znajdować się możliwie blisko podmiotu. Oddziela więc Pani podmiot od orzeczenia całą litanią (często niepotrzebnych) słów (podmiot na pierwszym miejscu w zdaniu, orzeczenie na ostatnim). Podobnie z zaimkiem zwrotnym „się”, który u Pani występuje zawsze po czasowniku i na ostatnim miejscu w zdaniu („czym to dla mnie skończyłoby się”).

Mnóstwo błędów podstawowych: „Siedział na poręczy z pośpną twarzą” (tzn. poręcz miała pośpną twarz), „Wiatery(?) włosy rude rozwiewa”. A więc wiatery (może jednak wiatry?) ma włosy i do tego rude. „Z mordy buhaja czerwona jucha leci i rogi na Rozalkę nastawia”, czyli nie tylko buhaja, ale i jucha ma rogi. Biedna Rozalka!

„ANULENKA”

Oceniamy i — tym bardziej — drukujemy teksty otrzymane wyłącznie od autorów. Co prawda tolerujemy pośrednictwo, ale tylko wówczas, gdy chodzi o twórczość dziecięcą. Z listu Pani nie wynika jednak, by Jej wielbiciel był dzieckiem.

Maszynopis odsyłamy pocztą.

Anna Dudzińska

Modlitwa fantowa

Prosiłam o bilety z miejscówką obok siebie w drodze na spokojne życie podróży pociągu bez drzwi bez okien bez stacji przeznaczenia czekającego na kolorowe semafony w rzeczywistości ciągłych przesładek po których nadal proszę o wygodne miejsce stojące w chwili ucieczki z zapomnienia

Teresa Koch

Afisz

akapit mała własność
i dalej zwykłe litery życia
od najwcześniejszej
do ostatniej godziny występy
krótka pauza
i uśmiech i ból
różne nazwiska
krzesło dla Boga
zapraszam
na drugą połowę życia

☆☆

widziałam lustra
o smutnych oczach
siwe włosy staruszki zamotane
w ciężki węzeł
widziałam wyrok śmierci
chudej brzozy
widziałam księgi przebite gwoździem
i piękną dziewczynę we łzach
widziałam spękane ręce
żniwiarki z monstrancją w dłoniach
widziałam Ciebie

Mirosław Rellich

Gdybym ja był decydentem

Gdybym ja był decydentem
mawiał chróścik do stonogi,
zlikwidowałbym zakręty,
poprostował wszystkie drogi.
Zwłaszcza bym równał zawzięcie
trakt wiodący w nasze dzieje,
by nie wypaść na zakręcie,
gdy historii wiatr powieje.

Fraszki

Władza

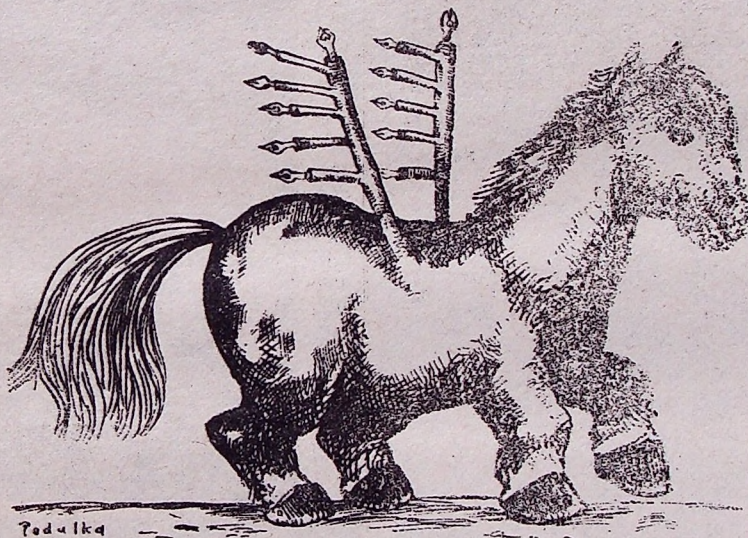
Władza uderza do głowy!
W tym prawdy jest tylko połowę
bo z drugiej wynika połowy,
że może uderzyć i w głowę.

Do urzędas

Wdzięczną śpiewam ci pieśń,
choć w złej zrodzoną męce:
nie mogę mieć cię „gdzieś”,
bo trzymasz mnie w swej ręce!

Los lekarza

Za serce i chęci
dolożą pacjenci,
za dążność do wiedzy
— koledzy!



Podalka

Anna Dudzińska

Siódemka szczęśliwa

byłam siódma w naszej klasie
wierzyłam
biblijnie
w siedem chudych
i tłustych wiosen
siedem lat żyłam ciałem
a następne siedem
się zdało
tym co dusza kiedyś chciała

Laboratorium wdzięczności

za dłoń
dotykającą
a nie złączoną
dziękuję
za dłoń skazującą
z góry
dziękuję
za małe rączki
smutne w nieświadomości
dziękuję

Wiktor Kalita

Widzowie

Uśmiechy rozmazane
po wystuchaniu wiadomości
potencjometr to sztuka
żeby go mieć we własnej kieszeni
na wylot
wybijmy się z sepu
nogi będą skakać
uradowany że potrafisz być sobą
w elementarzu
pierwsza to czytanka
przy kasie po bilet najbezpieczniej
jesteśmy widzami zaledwie...

Dookoła drzwi

Opuszczamy je czasem
z węchem podejrzenia
oburacz najmocniej
trzyma się klamkę
te prowadzą do nas samych
przy ognisku snute plany
zamieniamy na wzniernik
przedmiot do tasowania według potrzeb
zgoda już
prawie na wszystko
dla spokojnej głowy
z horyzontem klucza

Janusz Kamiński-Serediuk

☆☆

zrzucam z twarzy ciszę
i kładę u stóp
jeszcze zdążę z powrotem
ulożyć ją do snu
Brodzę w niejasności
zdarzeń i komentarzy
które wyleciały z uczuć
narzuconych fałszem
Obarczony pojęciami
czuję niesmak
w wypatrywaniu nieba

☆☆

Nie nauczony słońca
pokonałeś cień
z braku pokory
nikły w odczytywaniu szczęścia
twój zaulek
upokarzał poniżonych
gdy tymczasem należało
rozczyszczyć horyzont
widokiem białego konia

☆☆

Dziewczyna
z pisklęcych gniazd
pragnie zbudować dom
do swego nie chce wracać
Spotyka te same oczy
ce jeszcze wczoraj
słowicznym szepciem
zrywały ją ze snu

Z powyrywanych skrzydeł
wyplata koszyki
w ich kątach
kocia sierść przyjmie każdego
kto tylko dozna chłodu
z ciepłego niegdyś domu

Berta Horwath

Niewiadoma

zostałam sama
na budowli moich lat — dziestu
tu klęska a obok sukces mieszka
dawni przyjaciele rzadziej na spotkanie
wybiegają
a przez okna mojego domu nocą
uliczna latarnia jak dziwka wytrwała
nawet w deszczu moich łez się przegląda
i pomyśleć że mogłam zostać kimkolwiek
mieć psa, kota albo kanarka
brać miłość jak rozkapryszone dziecko
kolejnego cukierka
ale kiedyś zaprowadzili mnie do szkoły
i tam pokazali moją różnego
abecadła
a ja ciągle w oślej ławce siedzę
i moje hasło ułożyć muszę
z tej krzyżówki o której mówią — życie

Modlitwa

Krystynie Sakowskiej

na zawsze
niech we mnie zostanie
niezgoda tylko na czarne i białe
bo tyle jest jeszcze kolorów pochodnych
niech język nie boi się mówić
co w buncie mózg wykluje
usta uśmiechać się nie przestają
z tą odrobiną nadziei którą dają
a serce z każdą kroplą krwi przetoczonej
niech wmawia mi że nie mam wrogów
i niech się nie stanie
że kiedyś nawet też moich
nikt nie zechce
i jak coś bardzo cennego
z twarzy mojej nie zbierze

Wiktor Kalita

Monodrama

Na parkiecie
dominowała ona
niepozmywane każde naczynie
zezna
łamałem pościel pralką
przed śmiercią
wykrywacz kłamstw zanotował
ona jej nie pamięta
dubler zbędny
nocą wykrzykują sprężyny
obecnie gram w monodramie
dziękuję

Sto lat dla Holdysa!

Jerzy J. Kaczmarek



Nawet deszcz okazał się Holdysowi przychylny i spadł dopiero pod koniec trzeciej godziny koncertu, co i tak nie wypłoszyło fanów.

Fot. ARK

Gdybym był złośliwy, to powiedziałbym raczej, że nie sto a tylko trzynaście. Jestem bowiem posiadaczem ważnego wobec Prawa dokumentu, który stwierdza co następuje:

„My, niżej podpisani muzycy zespołu PERFECT zgodnie oświadczamy, że Pan/Pani J. Kaczmarek zam. Warszawa, wykupując ten dokument w roku 1987 za kwotę 300 zł, nabył prawo do bezpłatnego wstępu na koncert zespołu w Polsce w roku 2000. Ze swej strony zobowiązujemy się publicznie do zagrania takiego koncertu. Jedyną przyczyną dla której Zespół może się nie wywiązać z zobowiązania, a nabywca Certyfikatu utraci swoje prawa może być śmierć lub fizyczna niemożliwość wystąpienia jednego z nas.”

W podpisie: Zbigniew Holdys, Andrzej Nowicki, Piotr Szkudelski, Grzegorz Markowski, Andrzej Urny. Numer Certyfikatu: 000101.

Ta piątka zagrała 12 września na „Stadionie Dziesięciolecia”. I był to dowód na wiele spraw.

Po pierwsze — rock się nie skończył. Jak by nie było, o popularności tego czy innego gatunku sztuki decyduje widz przy pomocy swych nóg (że chciał przyjąć) i swej kieszeni (że chciał zapłacić). Przyszło ponad trzydzieści tysięcy ludzi, a każdy zapłacił osiem stów. Owszem, to trzy razy mniej niż na jakiegoś Shakin Stevensa, ale ja zawsze mówiłem, że przepłacamy te zagraniczne mały.

Jaki był ten koncert? Sądę, że NON STOP KOLOR wszystko pokaże dokładnie, skoro na stadionie pojawiły się aż trzy wozы transmisyjne i czternaście kamer, czyli znacznie więcej niż w Sopocie czy Opolu. Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że załoga Holdysa była w wymienionej formie a sam spektakl spełnił ożekiwanie prawdziwie światowego widownika i niech pluja sobie w brodę ci co o niego byli. Nawet deszcz okazał się Holdysowi przychylny i spadł dopiero pod koniec trzeciej godziny koncertu, co i tak nie wypłoszyło fanów.

Sądę, że czternaście kamer to do-

syć, by oddać klimat tej niepowtarzalnej imprezy.

Wszelako zawsze w swych felietonach staram się okazać, że na to co oglądamy na scenie czy w telewizorze, składa się nie tylko osobowość artysty czy jego ubiór. Warto sobie zawsze zdawać sprawę, że efekt finalny jest budowany przez mnóstwo działań niewidocznych, a szczególnie spiętrzonych właśnie w tym jednym koncercie.

Po pierwsze — sprzęt nagłośnieniowy. Koncert PERFECTU udowodnił, że nasze oficjalne instytucje parające się rozrywką w ogóle nie są przygotowane do realizacji imprez masowych na tę skalę. Dla przykładu, rok temu na tym samym stadionie było organizowane „Pożegnanie lata z Jarmarkiem”. Ale — szło z playbacku bo to nieporównywalnie łatwiejsze. Tym razem wszystko było live, a na chwałę grupy pracowało 2x30 tysięcy watów. (Uwaga tropiciele playbacku, Holdys istotnie latał po scenie bez kabla, ale miał przypięty do pasa specjalny bezprzewodnikowy nadajnik. Podobnie jak Markowski, który wykorzystywał mikrofon bezprzewodowy).

Dźwięk, nawet na koronie stadionu był krystaliczny. I pomyśleć, że był taki jedynie dzięki trzem prywatnym facetom, którzy wynajęli prywatną aparaturę. Mówiąc wprost: Nie ma w Polsce takiej instytucji państwowej, która podjęłaby się tak — nomen omen — perfekcyjnej realizacji. Odnötujmy — PERFECT DAY doszedł do skutku dzięki dobrej woli „prywatniarzy” gdyż zawodowe instytucje państwowe nie dorosły do zrozumienia istoty dzisiejszego koncertu masowego.

Po drugie — światło. Także istotny element widowiskowości.

Owszem, znam liczne postulaty i Estrad i ZPR-ów kierowane do odośnych władz, którym karowano współzależność między jakością a inwestycją, lecz jakos się to rozmywało.

Złośliwie mógłbym stwierdzić, że tak naprawdę to od ZPR-ów zależało ożnie wyszkolenie bramkarzy. Przypnać jednak muszę, iż ze zdumieniem obser-

wowałem niezwykle grzecznych, uprzejmym i uczynnym facetów odzianych w komże z napisem PERFECT (przez K!).

Lecz bez złośliwości — cud boski, że to wszystko się nie rozsypało, skoro w organizacji uczestniczyło tylu „podwykonawców” z najrozmaitszych sektorów gospodarki. I jeżeli coś mnie napawa ni rakiem to wyłącznie fakt, iż zarząd „Stadionu Dziesięciolecia” zażądał za wynajęcie absolutnie martwego obiektu aż trzy miliony zł, plus procent od zysku (za „Jarmark” wzięli połowę). Na ich miejscu jeszcze bym dopłacił, żeby wreszcie ta bezsensowna budowla na coś się przydała.

Kolejna sprawa która mnie męczy, to — ile wziął Holdys. Nie dlatego, żebym zazdrościł, lecz mam nadzieję, że więcej niż to przewidują oficjalne ministerialne stawki. W przeciwnym bowiem razie mielibyśmy do czynienia z rażącym naruszeniem sprawiedliwości społecznej. Niech posiadacze kalkulatorów sprawdzą wraz ze mną. Liczmy 30 000 widzów razy 800 zł co daje 24 miliony złotych. Wedle stawek ministerialnych Holdys ma prawo do honorarium w kwocie ok. 8000 zł (słownie osiem tysięcy). Dzielimy tę kwotę przez liczbę widzów i uzyskujemy informację że każdy z nich zapłacił osobiście Holdysowi około 25 groszy. No to co się stało z resztą, czyli 799 zł 75 gr?

Sądzę, że takie rachunki, choć trochę demagogiczne, to przecież są ciekawe, gdyż obrazują pewien polski koszmar, który polega na tym, że artysta dostaje tyle samo, niezależnie od tego ile osób zechce go oglądać, zaś widz ogląda

danego artystę niemal za darmo. Na co więc poszły te pieniądze? Ano, na wynajem sali, sprzętu, światła, transport, scenografię, marże i narzuty i całe mnóstwo innych inwestycji, które, owszem, są na ogół konieczne, lecz nie stoją w żadnej godziwej proporcji wobec zarobków wykonawcy.

Wszelako pragnę czytelników uspokoić. Powyższe przeliczenia dotyczą ogółu polskich koncertów, lecz w tym wypadku było inaczej. Jak? Tego mi nie zdradzono w szczegółach, lecz zespół otrzymał procent od zysku, tak jak to się dzieje w całym estradowym cywilizowanym świecie.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia. Pierwsze woty za ploty już poszły. Uprytomiono sobie skalę trudności, jakie towarzyszą organizowaniu „masówek”. Czy za dobrymi chęciami oójdzie w ślad działania władz kulturalnych, które spróbują powalczyć o godziwą bazę techniczną? No bo skoro można na tym jakimś interesie zarobić, to czemu nie zarabiać? Ale przedtem trzeba zainwestować i to sporo. Choćby po to by nadrobić zaległości mierzone już dziesięciolecia.

A przecież — wedle mego skromnego zdania — można by ten serial ciągnąć dalej. Jestem pewien, że podobne tłumy przyciągnie KOMBI, LOMBARD, LADY PANK, TSA czy DŻEM a choćby i PAPA DANCE.

Już widzę oczyma duszy koncert gigantów metalowych. Albo składankę punkową czy nowofalową. A co stanęłoby na przeszkodzie wykorzystaniu stadionowej korybły do urzadzenia aiegoś superkoncertu Gwiazdy zagranicznej? Łazi m’ po głowie, w związku z ostatnią projekcją NON STOPU — występ DIRE STRAITS, tym ostatnim przypadku należałoby wejść w sojusz z PKP, które mogłyby zadysponować ekstrą pociągów. Już widzę te transparenty: Warszawa wita delegatów Legnicy. Wart żartem, ale Holdys wykazał, że to nie są mrzonki. Ze to by się dało zrobić.

I tu stop! Bo może PERFECT DAY był imprezą bez sensu, skoro rozbudził niezdrowe apetyty? Przez tyle lat nikt nie wierzył że to się może udać. Udało się. Więc co? Czekamy na więcej?

P.S. Zamierzam dożyć!!!

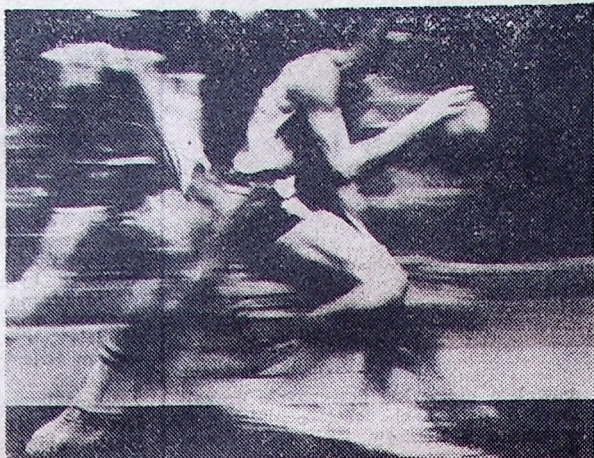


12 września na „Stadionie Dziesięciolecia” wystąpił też Grzegorz Markowski. Koncert ten zgromadził 30 000 widzów.

Fot. ARK

Szcypioniści na start!

Zbigniew Jakubowski



Za kilkanaście godzin nastąpi inauguracja sezonu ligowego piłkarzy ręcznych. Nasz region reprezentują w drugiej lidze trzy zespoły: legnicka Miedź, Chrobry Głogów i Zagłębie Lubin. Sympatycy tej dyscypliny sportu mają nadzieję, że ich pupile zaliczą się będą do najlepszych (z dużymi szansami wywalczenia awansu do I ligi). Dotyczy to zwłaszcza siódemki Zagłębia i w niewiele mniejszym stopniu Chrobrego. Młodzi legniczanie, choć ich ambicje sięgają równie wysoko, muszą jeszcze nabrać rutyny i bardziej skonsolidować drużynę. Jedno jest pewne: hale sportowe będą pękać w szwach. Póki co, szcypioniaki na start!

Nie zapeszać

Ostatnio głośno było o szcypioniastach z Lubina. Rozegrali kilka bardzo dobrych spotkań sparingowych. Zaprezentowali się doskonale podczas turnieju w Szczecinie. W finale, po pasjonującym pojedynku, pokonali pierwszoligowca z Gorzowa 24:22.

— Rzecz jasna, że moje ambicje sięgają pierwszej ligi — mówi trener Leszek Karpiński — ale czy awans stanie się faktem, to już inna sprawa. Rywale są silni i dlatego zapowiada się zacięta walka o pierwsze miejsce w tabeli.

● Jak przebiegały przygotowania do sezonu?

— Przygotowania rozpoczęliśmy od zgrupowania w Głucholazach, gdzie przebywaliśmy od 10 lipca przez dwa tygodnie. Był to obóz typowo kondycyjny. Pracowaliśmy bardzo ciężko i to powinno procentować. W sierpniu natomiast przebywaliśmy w Lesznie na zgrupowaniu specjalistycznym. Dużo czasu poświęciliśmy zagrywkom taktycznym.

● Jak jest przygotowany zespół?

— Myślę, że dobrze. Mamy 11 zawodników doświadczonych, występujących już kilka sezonów w drużynie oraz byłych juniorów z ubiegłego sezonu. Liczę

na udane występy Szablewskiego, Ordnowskiego, Glinki, Rogosza, Zaprutki i innych. W nowym sezonie wystąpią też „nowe” twarze: Zieliński, który do tej pory grał w Gorzowie i Szepech ze Śląska Wrocław. Powrócił także do Lubina, po odbyciu służby wojskowej, Wajdowicz. Nowo pozyskani szybko zaaklimatyzowali się w naszym mieście i kibice powinni mieć z nich wiele rado-

Szcypioniak krzepnie

Mówi prezes Okręgowego Związku Piłki Ręcznej w Legnicy, ZBIGNIEW KORPACZEWSKI:

— Rozpoczynamy kolejny sezon ligowy nie kryjąc naszych ambicji. Bardzo liczymy na to, że któreś z naszych drużyn uda się wywalczyć awans do pierwszej ligi. Szcypioniak w bardzo krótkim czasie stał się dyscypliną sportu numer dwa w naszym województwie, po futbolu. I to cieszy. Zresztą, tłumy kibiców na meczach są najlepszym dowodem na ogromną popularność piłki ręcznej. Żyjemy nie tylko rozgrywkami drugiej ligi. Ogromną pracę wykonują nasi działacze i trenerzy w pracy z młodzieżą. Szcypioniak szerokim frontem wkracza do szkół. I to cieszy na równi z ligowymi zdobyczami.

ści. Liczę, że zaprezentujemy grę widowiskową i przede wszystkim skuteczną.

● Będzie I liga w Lubinie?

— Lepiej nie zapeszać...

Powalczymy!

Zespół Chrobrego Głogów występuje w lidze już kilka sezonów. Zawodnicy, którzy kilka lat temu kończyli wiek juniora i wywalczyli awans do II ligi, dziś są graczami dojrzałymi. Niektórzy twierdzą, że jest to najlepszy wiek do powalczania o pierwszą ligę.

— Rzeczywiście. Przez ostatnie sezony graliśmy praktycznie w niezmienionym składzie — mówi trener Leon Nosiło — i to zawsze daje dodatkowy atut w pojedynkach z drużynami o mniejszym doświadczeniu. Byłbym jednak mniejszym optymistą niż kibice. Stać nas na walkę o czołowe miejsca, ale chyba nie na awans. Postaramy się zaprezentować grę widowiskową z niekonwencjonalnymi rozwiązaniami taktycznymi. Moi podopieczni słynęli z niezłej techniki i nadal będzie to nasz mocny atut.

● Czy przygotowania spełniły pana oczekiwania?

— Tak. Solidnie przepracowaliśmy okres przygotowawczy, a rozegrane mecze sparingowe potwierdziły zwykłą formę. Jak będzie w lidze? Odpowiedź uzyskamy już w sobotę i niedzielę podczas derbowych pojedynków z Zagłębiem. Te mecze niejako ustawią dalszy przebieg rozgrywek.

● Jakie są wasze marzenia?

— Żeby szerszym frontem atakowała nasza szcypioniacka młodzież. Przecież

juniorzy w klubie są, a jednak nie czynią spodziewanych postępów. Naprawdę nikt nie ma abonamentu na grę w drużynie.

„Miedzianka” gola!

Każdy beniaminek musi zapłacić frycowe. Piłkarze ręczni pierwszy sezon w II lidze mają już za sobą. W pamięci kibiców zapisali się jako zawodnicy walczący ambitnie w każdym spotkaniu. To spotkało się z aprobatą kibiców legnickich i nie tylko. A jak będzie w tym sezonie?

— Jesteśmy realistami, ale i optymistami — twierdzi kierownik drużyny Bogdan Rubisz. — Nasze plany sięgają... czwartego miejsca w tabeli.

● Czy intensywnie trenowaliście przed sezonem?

— Trenowaliśmy we własnej sali. Byliśmy także na zgrupowaniu w Złotoryi, gdzie również rozegraliśmy kilka spotkań towarzyskich. M.in. pokonaliśmy i zremisowaliśmy z zespołem Śląska Wrocław. Na treningach główny nacisk kładliśmy na wytrzymałość i technikę indywidualną. Końcówka przygotowań to szlif taktyczny drużyny.

● Czy drużyna się wzmocniła?

— Tak. Przybyło nam czterech zawodników. Są to: Lucjan Antoninas, Jerzy Jurałowicz, Janusz Saracyn i Henryk Stokłosa. Są to zawodnicy Zagłębia Lubin i Politechniki Wrocław. Doszła też spora grupka juniorów, kadra więc uległa poszerzeniu. Zmusiło nas to do utworzenia II zespołu. Ale takie „zmuszenie” to tylko sama radość.

● Z jakimi kłopotami boryka się drużyna?

— Po pierwsze — brak dobrych strojów sportowych. O ile pierwszy skład ma jeszcze w czym grać, to im dalej, tym gorzej. Po prostu nie mamy gdzie kupić. I drugi problem — rusza liga, a my jesteśmy bez masażysty. Może ktoś nas poratuje... A póki co, serdecznie zapraszamy wszystkich kibiców do hali przy ul. Żołnierskiej. Gorący i kulturalny doping, to połowa zwycięstwa.

Komu kibicujemy?

MIEDŹ LEGNICA

Kadra: Dariusz Dobrek, Jerzy Czech, Jacek Gmerek, Piotr Goida, Mirosław Hopper, Piotr Korny, Bogusław Kozubski, Zbigniew Krzyśków, Ryszard Kiczewicz, Andrzej Kuc, Piotr Mazur, Tadeusz Olszewski, Marek Orlik, Antoni Paszkiewicz, Andrzej Poludowski, Ireneusz Puławski, Krzysztof Sokurenko, Jerzy Jurałowicz, Lucjan Antoninas, Janusz Saracyn, Henryk Stokłosa, Krzysztof Waloch.
Trener: Andrzej Jeżak.
Kierownik drużyny: Bogusław Rubisz.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Kadra: Krzysztof Brosz, Janusz Czaja, Krzysztof Ferst, Sławomir Faustmann, Aleksander Gbiorek, Jarosław Glinka, Stanisław Haczekiewicz, Tadeusz Haładyn, Andrzej Krauz, Marek Koszut, Dariusz Ordnowski, Ireneusz Fındur, Jacek Piechuta, Tomasz Rogos, Krzysztof Specht, Jerzy Smurzyński, Jerzy Szafrańiec, Dariusz Szablewski, Grzegorz Utracik, Krzysztof Wajdowicz, Wiesław Woźniak, Marek Zarebski, Roman Zaprutko, Paweł Zieliński.
Trener: Leszek Karpiński, II trener — Zygmunt Woźniak.
Kierownik sekcji: Lesław Kalić.

CHROBRY GŁOGÓW

Kadra: Jacek Adamczak, Paweł Beneszek, Waldemar Doreń, Lucjan Górnicki, Mirosław Karpik, Piotr Kaczmarek, Dariusz Kubiak, Andrzej Łyjak, Jan Matusiak, Robert Muziel, Adam Proć, Krzysztof Przybysz, Grzegorz Ratajczak, Wojciech Rogala, Ryszard Badoszewski, Wojciech Skołodrzy, Ireneusz Sikora, Zdzisław Sojkowski, Lucjan Stolarek, Andrzej Sowa, Marek Wojciechowski, Paweł Żurek.
Trener: Leon Nosiło, II trener — Michał Zelesek.
Kierownik drużyny: Zbigniew Tarajewski.

Kolejna przegrana

Osiem kolejek spotkań piłkarskiej ekstraklasy i tylko cztery punkty. Taki — niestety — jest dorobek lubińskiego Zagłębia. W sobotnie popołudnie zagłębiacy wystąpili na Łazienkowskiej i po słabym meczu przegrali 0:1 z warszawską Legią. Jedyną bramkę w tym nieciekawym pojedynku z rzutu karnego strzelił w 45 minucie Dziekanowski. Ośmiotysięczna widownia była zaskoczona decyzją arbitra — Karolika z Łodzi. Ale stało się. Lubinianie zasłużyli na remisie, a wyszło inaczej. Co będzie dalej? Miejmy nadzieję, że zespół Andrzeja Wojciechowskiego wreszcie się otrząśnie i zacznie odraabiać straty. Czy to mu się uda? Przekonamy się o tym już w niedzielę, kiedy to (godz. 16) Zagłębie podejmować będzie Iódzki Wędz. Zadanie niezwykle trudne, ale być może coś się odmień na stadionie GOS.

(zt)

Samodzielny lider

w III lidze, to oczywiście Miedź Legnica. Po siedmiu spotkaniach miedziacy wywalczyli 14 punktów i wyprzedzają już o cztery punkty Moto Jelcz Oławę i Victorię Wałbrzych. Jak do tego doszło? Legniczanie gościli w sobotę, teoretycznie skazaną na wysoką porażkę, drużynę KKS Kluczbork. Początkowo wszystko wskazywało na to, że gospodarze uzyskają wygraną za trzy punkty, gdyż już w pierwszej połowie mogli prowadzić trzema bramkami. Przewidywania nie sprawdziły się. Zdobyli — jak się później okazało — jedynego gola (w 35 minucie) ze strzału Bartyzela. Po zmianie stron obraz gry nie uległ większej zmianie i Miedź znów nie wykorzystywała wielu, niemal idealnych, sytuacji. Dostrzegli to goście i dwukrotnie byli bardzo bliscy zdobycia bramek. Po meczu wszyscy czekali na niedzielny wynik Moto Jelcza z Victorią. Piłkarze z Oławy wygrali aż 4:0 i stąd też tak szybko zyskana różnica punktowa.

Trzy pozostałe zespoły naszego regionu straciły tylko jeden punkt Chrobry Głogów podejmował Pafawag Wrocław i zwyciężył 1:0, a „złotą” bramkę strzelił Popek. Stal Chocianów walczyła w Stroniu Śląskim i zdobyła cenny punkt (1:1) z Krysztalem, a bramkę strzelił Miklasz. Otrząsnęła się też Kuźnia Jawor. Przyjmowała rezerwę wrocławskiej Słęzy i zwyciężyła 2:1 — obie bramki zdobył Norsesowicz.

W ósmej kolejce spotkań dojdzie do bardzo interesującego pojedynku Victoria Wałbrzych — Miedź Legnica, który może mieć duży wpływ na dalsze losy legniczanie. Mecz ten rozegrany zostanie w Wałbrzychu i rozpocznie się o godz. 11. Chrobry Głogów wyjeżdża do KKS Kluczbork, a Stal Chocianów (niedziela, godz. 11) podejmuje Kuźnię Jawor.

(zt)

Zmagania tenisistów

W Polkowicach rozegrano drugi, wojewódzki finał spółdzielczości mieszkaniowej w tenisie ziemnym. Na starcie stanęło 26 zawodniczek i zawodników z Lubina, Głogowa, Jawora, Ścinawy i Polkowic. Turniej rozegrano w trzech kategoriach kobiet i mężczyzn. W grach finałowych kolejność była następująca:

Kobiety: szkoły podstawowe — 1. Beata Witkowska (Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” Polkowice), 2. Jolanta Hnat (SM Ścinawa); szkoły średnie — 1. Elżbieta Przychochodka (SM „Przylesie” Lubin), 2. Jolanta Murawska („Cuprum” Polkowice); seniorki — 1. Bożena Żyra („Cuprum” Polkowice), 2. Elżbieta Wiśniewska (osiedle Krupińskiego Polkowice).

Mężczyźni: szkoły podstawowe — 1. Paweł Kida („Cuprum” Polkowice), 2. Michał Holaczik („Przylesie” Lubin); szkoły średnie — 1. Ryszard Pszczola („Cuprum” Polkowice), 2. Rafał Starybrat („Przylesie” Lubin); seniorzy — 1. Stanisław Bartoszek („Cuprum” Polkowice), 2. Witold Biedrzycki (osiedle Krupińskiego Polkowice). W klasyfikacji zespołowej zwyciężył zespół „Cuprum”, przed „Przylesiem” i Ścinawą. Sędzią głównym turnieju był Czesław Witkowski.

(zt)

Kto, z kim, kiedy?

ZAGŁĘBIE LUBIN:

- 3-4 października z Miedzią Legnica,
- 17/18 października z Jurandem Ciechanów,
- 29/30 października z Włóknierzem Pabianice,
- 21/22 listopada z AZS Warszawa.

CHROBRY GŁOGÓW:

- 26/27 września z Zagłębiem Lubin,
- 10/11 października z Grunwaldem Poznań,
- 17/18 października z Miedzią Legnica,
- 29/30 października z Jurandem Ciechanów,
- 14/15 listopada z Włóknierzem Pabianice.

MIEDŹ LEGNICA:

- 26/27 września z Ostrowią Ostrów Wlkp.,
- 10/11 października z AZS Warszawa,
- 24/25 października z Grunwaldem Poznań,
- 29/30 października z Ogniem Szczecin,
- 14/15 listopada ze Spójnią Gdańsk.

Ponad półtora roku temu, w styczniu 1986, po raz kolejny włamano się do legnickiego „Megasamu” — obiektu niejako ulubionego przez miejscowych włamywaczy z racji niezłego zaopatrzenia w drogie i cieszące się niesłabnącym popytem artykuły. Tym razem złodziejską operację znakomicie ułatwiła pęknięta szyba na górnym tarasie. Wystarczyło wydłubać kit i ostrożnie wyjąć pęknięte kawałki szklanej tafli, a skórzane kurtki, damskie futra, atrakcyjne męskie spodnie znalazły się w zasięgu ręki...

Krótko trwała jednak radość z udanego skoku. Już po kilkunastu dniach funkcjonariusze MO zatrzymali trójkę włamywaczy, a śledztwo potoczyło się normalnym trybem. I pewnie byłaby to sprawa jak setki innych, gdyby nie wręcz brawurowa ucieczka najstarszego z trójki — 22-letniego Bartłomieja W. Oto bowiem Bartłomiej W. doprowadzony do prokuratury i pozostawiony sam sobie na kilka minut w pomieszczeniu zamkniętym kratą z solidną kłódką, po ukręceniu teśmy zniknął na wiele miesięcy z pola widzenia organów ścigania.

Mijały tygodnie i mimo listu gończego, mimo usilnych poszukiwań, wszelki ślad po Bartłomieju W. zaginął. Zbliżało się już ku końcowi śledztwo, ograniczone z konieczności do pozostałej w areszcie dwójki. Czarno na białym opisany już był przebieg tamtej nocy, przejrane wszystkie złodziejskie powiązania (łącznie ze szczegółowymi danymi paserów), kiedy w codziennej porcji korespondencji, adresowanej do legnickiej prokuratury, znalazł się

list

którego nadawcą był... Bartłomiej W.

Była to epistola obszerna, szczegółowa, a jej szczerość nie budziła żadnych wątpliwości. Bartłomiej W. przyznał się w niej nie tylko do owego włamania do „Megasamu”, opisując dokładnie jego przebieg i wyliczając łupy, ale sporo miejsca poświęcił i innym swym „dokonaniom”. Przypadek więc, że włamano się także do czterech kiosków „Ruchu”, jednego butiku, jednego kiosku warzywno-owocowego. Jego dziełem jest także sześć okradzionych wystaw sklepowych.

List kończy się deklaracją sprowadzającą się do tego, że on — Bartłomiej W. tak bardzo kocha wolność i tak bardzo nie lubi więzienia, że postanawia ukrywać się nadal. „Nie przeżyję następnej odsiadki!” — stwierdza kategorycznie i twierdzenie to w jego oczach jest wystarczającym usprawiedliwieniem. (Po raz pierwszy Bartłomiej W. stał się pensjonariuszem zakładu karnego za kradzież z włamaniem do mieszkań prywatnych. Za pierwszym razem nie odbył całej kary — zwolniony został na mocy amnestii).

Praktycznie ani jedna z informacji, zawartych w liście Bartłomieja W. nie stanowiła ani dla milicji, ani dla prokuratury żadnej rewelacji. Wszystko to było już w aktach. Można więc sobie tylko wyobrazić, jaką reakcję wywołał ten list u adresata. Poza wszelkimi innymi ludzkimi odczuciami, była to i doza chwilowej bezsilności. Zapewne i o to też Bartłomiejowi W. chodziło... Takie maleńki osobisty triumf jednego człowieka nad potężnym milicyjnym aparatem... Tak przecież postępowali

wszyscy legendarni włamywacze — choćby Arsen Lupin...

Tak więc w czasie, kiedy Bartłomiej W. przeżywał chwile euforii, w legnickim RUSW układano kolejny już plan znalezienia ciągle nieuchwytnego włamywacza-uciekiniara.

Ale mijały miesiące, a Bartłomiej W. ciągle był poza zasięgiem tak miśternie tkanej sieci. Tyle, że coraz częściej trafiano na ślad, coraz częściej zdarzało się, że zabrakło tygodnia, potem dnia, a czasem tylko jednej godziny, aby na niego trafić.

Wreszcie, w sierpniu tego roku (ponad półtora roku po ucieczce), funkcjonariusze legnickiego RUSW zatrzymali w Gdyni młodego człowieka, który wprowadził wyglądał jak Bartłomiej W., ale jak wynikało z dowodu tożsamości, nazywał się Sławomir K. Tyle że tenże Sławomir K. na widok legnickich milicjantów powiedział zrezygnowany: „A jednak złapaliście mnie...”.

Na pierwszy rzut oka

dowód osobisty

wyglądał jak tysiące innych i trudno

„Robin Hood”

Anna Borska

mu było cokolwiek zarzucić. Najlepszy dowód, że Bartłomiej W. posługiwał się tym dowodem kilkanaście miesięcy, nie budząc niczych podejrzeń. Bartłomiej W. rzekomo znalazł go na leśnej drodze, koło P. w województwie jeleniogórskim. Przypadkowe znalezisko było na tyle cenne, że — co za zbieg okoliczności! — zawierało także świadectwo ukończenia szóstej klasy szkoły podstawowej. Jedyny mankament — nieodpowiednia fotografia — został szybko usunięty przez kumpła Bartłomieja W., a o tym kumpła na razie Bartłomiej W. nie chciałby nic bliższego powiedzieć z przyczyn zrozumiałych.

Ze spreparowanym w ten sposób dowodem, Bartłomiej W. jako Sławomir K., ruszył „w Polskę”, aby rozpocząć prawie że ustabilizowane, uczciwe życie. Młody, silny mężczyzna bez problemu znalazł pracę w Cyrku „Warszawa”. Na zimę, kiedy cyrki zawieszają na kołku swoją działalność, przeniósł się do Stoczni Remontowej w Gdańsku. Wiosną tego roku znów wrócił do cyrku...

Problem powstał dopiero wtedy, gdy cyrk miał zjechać do Legnicy. Ale i z tym potrafił sobie Bartłomiej W. poradzić — „rozchorował się” po prostu przed przyjazdem do Legnicy, a zdobyte zwolnienie lekarskiego ułatwiły mu wrocławskie studentki... Pociąg do hazardu był jednak u Bartłomieja W. na tyle przemożny, że na występy w Lubinie zdołał już wydobrzeć i wzmocnić swymi siłami ekipę cyrkowych pracowników pomocniczych... Teraz jest przekonany, że „wykapowano” go właśnie tutaj. Bo jakie inaczej? Wszystko przecież było dobrze pomyślane.

Do dokumentów nikt nie miał zastrzeżeń — ani w kadrach w cyrku, ani w kadrach w stoczni. Spokojnie mógł je pokazywać wszędzie. Świade-

ctwo było najprawdziwsze, więc o to był spokojny. Wobec tego pozostaje tylko Lubin...? I jest to pytanie, od którego rozpoczynają się wszystkie rozmowy Bartłomieja W. z prowadzącym śledztwo funkcjonariuszem. Potem te rozmowy sprowadzają się do jednego — do zapewnienia o... niewinności. Za każdym bowiem razem Bartłomiej W. stanowczo twierdzi:

„Jestem niewinny”

i taka też jest konkluzja każdego protokołu. „Nigdzie nie włamywałem się! Niczego nie kradłem!”.

Co oznacza wobec tego ten list z ubiegłego roku, bez wątpienia przeciw autorstwa jego, Bartłomieja W.?

„Jak byłem w Legnicy, to schwyciło mnie dwóch mężczyzn, zaprowadziło na strych jakiegoś domu i oni zmusili mnie, żebym ten list napisał” — opowiada Bartłomiej W. i dodaje: „Musiałem to zrobić, oni mi grozili!”.

Kiedy jednak przesłuchujący oficer zamknął teczkę z aktami, odłoży długopis, zaczyna się zupełnie inna opowieść. Poza protokołem bowiem Bartłomiej W. jest niesłychanie wymowny i szczerzy.

Chętnie rozmawia, chętnie o sobie opowiada.

A więc po pierwsze, od początku ma takie połamane życie, bo rodzice się rozeszli i matka, gdy wyszła drugi raz za mąż, przestała się nim zajmować. „Stalem się w domu obcym człowiekiem, nikomu niepotrzebnym, każdemu zawadzającym”. Zle się czuł w roli intruza, więc któregoś dnia wyszedł, zamknął za sobą drzwi i postanowił nie wracać nigdy więcej. Nie miał gdzie się podzić, musiał więc znaleźć pracę wraz z miejscem w hotelu robotniczym. Ale w tym hotelu śmiano się z niego, że co za chłop z niego — nie pije, nie pali. Miał dość docinków, więc zwołał się, ale przecież z czegoś trzeba żyć... I wtedy się zaczęło. Kradł, żeby żyć, ale myślał, by z tym skończyć, tyle że poznał dwóch takich młodych chłopaków, których żał mu się zrobiło. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że biedni byli. I jeden, i drugi pochodzili z rodzin, dla których wódka jest artykułem pierwszej potrzeby i na nic więcej nie starcza. Więc ich dzieciństwo było bardzo smutne... Potem też działa się im krzywda, którą on, Bartłomiej W., bardzo odczuwał i bardzo się przejmował. I dlatego musiał kraść. Musiał zabierać innym, aby choć trochę pomóc tym biednym chłopcom... I czy to jest przestępstwo? Przecież to wynikało z jego dobrego serca, z chęci niesienia pomocy innym. Zresztą, nie on pierwszy na to wpadł... Przed nim, przed Bartłomiejem W., robili to inni... Zabierali bogatym, dawali biednym...

— Jak Robin Hood?

— Właśnie, na przykład jak Robin Hood, który do historii przeszedł, o czym można się przekonać w każdej encyklopedii...

Rozmiary „filantropii” Bartłomieja W. ocenia się mniej więcej na półtora miliona złotych, przy czym wartość łupu ze skoku na „Megasam” sięga miliona dwustu tysięcy. Obliczenia te jak ułaj pasują do zebranych dowodów, odzyskanych towarów. Dlatego też zaskakujący był wynik remanentu, jaki przeprowadzono w „Megasamie” tuż po ubiegłorocznym włamaniu. Braki w „Megasamie” obliczono bowiem na... trzy i pół miliona! Dwumilionowa różnica była na tyle szokująca, że zaczęto docieklawie poszukiwać jej przyczyn.

Okazało się wówczas, że „Megasam” jest swoistym ewenementem wśród handlowych placówek. Odpowiedzialnością finansową obciążeni są tu bowiem jedynie ekspedient i ekspedientki nie odpowiadają materialnie za nic. Trudno nawet pomyśleć, ile możliwości mactwa, krętaństwa i... „pożyteczek” dawał tak przemysłny podział obowiązków i odpowiedzialności! (Zupełnie, jakby to wymyślił jakiś handlowy... Robin Hood). I prawdopodobnie każde włamanie przynosiło ulgę — dawało szansę ukrycia pozawłamanowych niedoborów. Przez jakiś czas udawało się, choć nie był to sposób ani nowy, ani odkrywczy. Dopiero włamanie dokonane przez Bartłomieja W. ukróciło ten proceder.

W ten sposób po raz tysięczny okazało się, że nie ma tego złego, co by na dobre („Megasamowi”) nie wyszło. Tyle, że akurat Bartłomiej W. nie ma w tym najmniejszej nawet zasługi...

ZGUBIŁ

ZGUBIONO potwierdzenie zgłoszenia wykonania rzemiosła nr 1331/II, Wydział Handlu Wrocław Śródmieście, Jacek Dziurka, 34-35-36, 37/2, Wrocław, 1162-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, wydane przez Urząd Gminy w Chocianowie na nazwisko Józef Bagliński zam. Trzebnice 82609-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C wydane przez Urząd Miasta — Głogów na nazwisko Andrzej Bartosik zam. Niedzwiedźnice 27/4, 88402-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Halina Końska lek. chorób dziecięcych Lubin, ul. Pawia 16/4 LG 021”, 88403-g
ZGUBIONO decyzję nr 826/85 na prowadzenie rzemiosła w zawodzie fryzjera oraz unieważnia się pieczęć o treści: „Zakład Fryzjerski Irena Zdzimira Legnica ul. Marchlewskiego 38”, 88404-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 909/86 wydaną przez Zakłady Meccaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Stanisław Markowski zam. Legnica, Złotoryjska 16/4, 83405-g

ZGUBIONO legitymację studencką wydaną przez Akademię Medyczną we Wrocławiu na nazwisko Tomasz Nowak zam. Legnica, Młynarska 1/14, 83407-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Marian Polwaczny zam. Modła 33, 83410-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM zabudowania gospodarcze, stodoła duża nadająca się na działalność rzemieślniczą, działka 43 ary w Płotrowicach nr 162 kolo Jawora. Wiadomość: Jawor, ul. Kombatanów 26. Cena do uzgodnienia. 89408-g

MIESZKANIE, dom, parcelę najkorzystniej sprzedasz — kupisz przez Biuro Pośrednictwa w Legnicy, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11—18. Dymyt. 83395-g

MATRYMONIALNE

„LUBUSZANKA” ciekawe oferty matrymonialne. 67-101 Nowa Sól 3, skrytka 16. 1504-p

SELENE Wrocław 47, skrytka 2175 udostępni atrakcyjne oferty matrymonialne. 83339-g

MOTORYZACYJNE

TANIO sprzedam kombajn zbożowy „Edon”. Wiadomość: Grzymalin 88, gm. Miłkowice, Szewczyk. 83397-g

ODSTĄPIŁ do „Zastawy 101” wal i pasek rozrządu — nowe. Wiadomość: Legnica, tel. 236-56 po 21. 83400-g

SPRZEDAM silnik VW garbus 1200 do remontu. Wiadomość: Legnica, tel. 604-58 w czwartek. 83417-g

LOKALE

KUPIĘ mieszkanie od M-2 do M-4. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek—piątek, 11—18. Dymyt. 83418-g

RÓŻNE

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Wiadomość: Legnica, Matejki 1, tel. 261-60. Sagajło. 83413-g

SPRZEDAZ

SPRZEDAM Pentaton SX-TL. Prochowiec, Kochanowskiego 21/7. 1635-p

Siedmionajdziesiętny charta perskiego „Saluki” z rodowodem sprzedam. Wiadomość: Lubin, Wierzbowa 27/6 po 19. 83401-g

SPRZEDAM mikrociągłnik „Terra” na gwarancji, wieloczynnościową obrabiarkę do drewna (220 V). Wiadomość: Lubin, tel. 44-63-72. 83406-g

WINOROŚL „Skarb Panonii” na ukoronowane sadzonki po 400 zł/szt. — zamówienia przyjmują mgr inż. Wojciech Kowalewski, Stara Wieś 23, 67-111 Przyborów kolo Nowej Soli. Informacji można zasięgnąć: Głogów, tel. 33-47-04 rano lub wieczorem. 83337-g

SPRZEDAM charty afgańskie. Wiadomość: Legnica, tel. 233-83. 83412-g

SPRZEDAM cocker-spaniele złote — rodowodowe po championie. Wiadomość: Legnica, tel. 280-24. 83420-g

USŁUGI

SZYCIE pokrowców samochodowych ze sztucznego futra, Barbara Cupiał, Kunice, Stoleczna 8. 1622-p

WYCISZANIE drzwi, instalacja karniszy, uszczelnianie okien. Wiadomość: Legnica, tel. 281-84. Urbanski. 83409-g

INSTALATORSTWO gazowe — naprawa piekiersów, Lubin 44-51-93, 7-9, 18-20. Pawłow-ski. 83355-g

OKAPY kuchenne, żaluzje, boazeria, wyciszanie drzwi, uszczelnianie okien. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67. Glinowski. 83419-g

Wyrazy głębokiego współczucia

koleżance

KRYSTYNIE BARCIK

z powodu nagłej śmierci

M E Ż A

składają:

Rada Nadzorcza, zarząd oraz współpracownicy ze Spółdzielni Mieszkaniowej w Złotoryi.

2427-K

listy

„Życ normalne”

(Dokończenie...)

stępuje kierownictwo W.Szp.Z. Za błąd w tekście — miejsce pracy p. Lewandowskiej — serdecznie przepraszamy. Mamy nadzieję, że współpraca między naszą redakcją a dyrekcją W.Szp.Z. będzie układała się pomyślnie i będzie owocowała polepszającą się opieką zdrowia mieszkańców naszego regionu.

**SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
„PRZYLESIE”**

w Lubinie, ul. Krucza 14

zatrudni natychmiast

1. murarzy
2. dekarzy
3. konserwatorów
c.o.i c.w.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania służbowego w krótkim okresie.

Szczegółowych informacji udziela dział służb pracowniczych Spółdzielni Mieszkaniowej, tel. 44-65-01, 44-65-17.

2421-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERYJNO-DROGOWYCH**

w Legnicy

zatrudni natychmiast

**PRZEWOŹNIKÓW
KRUSZYW**

Teren działalności — obszar województwa legnickiego.

Zainteresowane przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze oraz osoby prywatne — dysponujące wysokotonazowym i samowyladowczym taborem, proszone są o składanie ofert w zarządzie przedsiębiorstwa w Legnicy, ul. Zielona 8 — tel. 221-91.

2423-k

Urząd Gminy

w Paszowicach

**OGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONY**

na wykonanie w 1987 roku następujących robót:

1. Prace dekarские — budynek PFZ Jakuszowa nr 2 — na ogólną wartość około 1.200.000 zł.
2. Wykonanie murków oporowych na rowie w Paszowicach — na ogólną wartość około 1.000.000 zł.
3. Odbudowa rowów przydrożnych we wsi Myślibórz — na ogólną wartość około 1.700.000 zł.

Przetarg odbędzie się w Urzędzie Gminy w Paszowicach w 7 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferty lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

2425-k

PKP Oddział Budynków

w Legnicy, ul. Marchlewskiego 8

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie następujących robót:

1. LEGNICA, ul. M. Skłodowskiej-Curie 4 — budynek mieszkalny — roboty dekarско-blacharskie i elewacyjne.
2. JAWOR — budynek przychodni PKP — dekarско-blacharskie i elewacyjne.
3. LEGNICA, ul. Biegunowa 22 i 24 — budynek mieszkalny — ocieplenie ścian osłonowych.
4. BUDYNEK RPK w Legnicy, ul. Kolejowa 6 — malowanie pomieszczeń.

Inwestor nie zapewnia materiałów.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie oraz prywatnych wykonawców.

Otwarcie ofert nastąpi 7 dnia roboczego od ogłoszenia w prasie o godzinie 10 w siedzibie Oddziału Budynków w Legnicy, ul. Marchlewskiego 8, gdzie również można uzyskać niezbędne informacje odnośnie wyżej wymienionych prac.

Termin składania ofert upływa w dniu poprzedzającym ich otwarcie.

Inwestor zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

2422-k

**Zarząd Wielobranżowej
Spółdzielni Rzemieślniczej**

w Lubinie

I N F O R M U J E

że z dniem 10.08.1987 r. została zmieniona siedziba naszej spółdzielni, z ulicy Kilińskiego 25A, na ul. 1 Maja 6.

TELEFON DODATKOWY 42-14-99.

2424-k

**Gminna Spółdzielnia
„Samopomoc Chłopska”**

w Pielgrzymce

ZATRUDNI NATYCHMIAST

1. GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
2. ZASTĘPCĘ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
3. KIEROWNIKA ADMINISTRACYJNO-GOSPODARCZEGO
4. ELEKTRYKA — KONSERWATORA
5. 3 PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH do grupy remontowo-budowlanej.

Warunki płacy do ustalenia w dziale osobowym GS.

Po przepracowaniu okresu próbnego, tj. 3 miesięcy, istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Zgłoszenia przyjmuje dział ds. pracowniczych, tel. 10.

2426-k

**Lubińskie Przedsiębiorstwo
Budownictwa Przemysłowego**

w Lubinie

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

ELEKTRYKÓW

Wymagane wykształcenie zasadnicze zawodowe i uprawnienia SEP.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- wysokie zarobki w systemie akordowym,
- istnieje możliwość otrzymania mieszkania w ciągu 5 lat zatrudnienia,
- uprawnienia wynikające z Karty Pracowników Budownictwa.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział zatrudnienia, 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 91, tel. 44-21-45, wewn. 47.

2428-k



Kącik „N”

Pocztą przyniosła nam kolejny plik listów w sprawie utworzenia w Legnicy klubu naturystycznego. Jesteśmy za. Więcej — przygotowali-

Wolimy ubrane?

Wypada nam się chyba ugiąć pod ciężarem argumentów. Dziewczyna firmowa była ubrana, ale co najmniej tak atrakcyjna, jak jej rozebrane (niegdyś) poprzedniczki. Do takiego przekonania doszliśmy po wielogodzinnej dyskusji z naszym wiernym czytelnikiem Wincentym K., pracującym w pewnej instytucji z czerwonymi wozami alarmowymi. Otóż pan Wincek przyniósł nam

my pierwsze spotkanie miłośników naturyzmu, które odbędzie się już 29 bm., tj. w najbliższy wtorek, o godz. 17 w legnickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Zapraszamy, czekamy.

zdjęcie swojej ukochanej Celiny Z. i wmówił nam (prawie), że to najodpowiedniejsza kandydatka na nową dziewczynę firmową „MF”. Już chcieliśmy dać temu wiarę, ale chłodny umysł Ryszarda A. (kolegi z „Konkretów”) podpowiedział nam, byśmy szukali dalej, bo przecież konkurs dopiero się rozpoczął. Racja. Panie Wincusiu, niech pan nie traci nadziei. Być może pańska Celinka okaże się tą jedyną (nie dla pana, ale dla nas), z czego razem z czytelnikami będziemy się tylko cieszyć. Czekamy na kolejne oferty.



No wolę?

Do niedawna myśleliśmy, że przemysł mleczarski (zwłaszcza ten legnicki) nie jest w stanie nieczym nas zaskoczyć, ale minionej srody (23 bm.) zaskoczyliśmy się nieco kupując mleko pełnotłuste z datą... czwartkową. Już za tym pomysłem legnickiego zakładu mleczarskiego proponujemy wprowadzić następujące oznaczenia dla mleka: świeże, nieswieże i... przedświeże. Zaprzyjaźniona sprzedawczyni wyznała nam, że to nie pierwszy tego typu eksperyment legnickich mleczarzy i oświadczyła ponadto, że czwartkowe mleko rozwożone było już we wtorek wieczorem. Przypomina nam to nieco antydatowanie warszawskich dzienników drukowanych w środę — a sprzedawanych w piątek. W obu przypadkach chodzi o nabijanie w butelkę klienta lub o owijanie w gazetę czytelnika. A przecież stają się nieważne dosyć szybko. Nielepszym „MF” zgłasza załogę legnickiego zakładu mleczarskiego do nagrody racjonalizatora roku 1987 województwa legnickiego w postaci kwaśnego mleka, które, miejmy nadzieję, mleczarze wypiją sobie sami.

Legnicki przewodnik gastronomiczny (5)

BARTOSZ (bar, prywatny, ul. Wazów). Przed złożeniem wizyty w owym barze wiele dobrego słyszeliśmy o serwowanych tam ruskich pierogach. Niestety, placki te okazały się zupełnie nieprawdziwe. Pierogi były nieapetyczne, niesmaczne i zimne. Na dodatek podano je nam na kawalku tektury, za który zażądano od nas 3 zł. Zastanawiamy się czy flaczki z drobiu (126 zł, 250 g) też podaje się na tekturze. Po niepowodzeniach z pierogami nie mieliśmy odwagi się przekonać. „Bartosze” poleca również kaszankę, frytki, rożen i tym podobne

delicje. Piwa nie zauważyliśmy.

CARMEN (bar kat. III, „Piast-Tourist” — agencja, ul. Działkowa). Po zapoznaniu się z treścią szylu byliśmy zbudowani. Oto turystyczny potentat — sądziliśmy — dorobił się lokalu, do którego przywożen są na śniadania, obiady i kolacje turyści, klienci pałacu. Zawiedliśmy się srogo. Na stolikach królowało tzw. piwo z legnickiego browaru. Oferowano też fasolkę po bretońsku, flaki wieprzowe (121 zł, 400 g) i bigos (113 zł, 250 g). Nikt jednak z owych frykasów nie korzystał, mimo obiadowej pory.

Podsluchane

Pisarzowi składa wizytę przyjaciel i od progu pyta zdziwiony:

— Jak to? Sam pieszsz na maszynę? Przecież miałeś maszynistkę.

— Tak, ale się z nią ożeniłem.

910 - zgłoś się!

Kilka dni temu, kolega z „MF” wybierał się w podróż koleją żelazną. Zamiast pójść na dworzec, jak normalny człowiek, i tam przeczytać co i jak, wpadł na szalony pomysł, by wykreść tajemniczy numer 910, czyli numer telefonicznej informacji kolejowej. Kręcił, kręcił, kręcił... Wybijaliśmy mu szaloną ideę z głowy ołówkami, piórami, długopisami i nawet maszyną do pisania marki „Łucznik”, ale on uparcie zmagiał się z tarczą „Tulipana”. No i wykręcił... poczekalnię. Jakas pani powiedziała, żeby jeszcze raz zakręcił, to

może podnieść słuchawkę pani z informacji. I o dziwo — udało się. Ale pani informatorka odłożyła słuchawkę bez słowa. Dzięki temu przez pół godziny mieliśmy nasłuch, co się na dworcu dzieje. Pani się nie zgłaszała. Co gorsza, nie mogliśmy się rozłączyć. Telefon się zablokował. W końcu pomogli fachowcy z WUT. Telefon działa, ale my jesteśmy niespokojni o los pani informatorki, bo a nuż leży gdzieś obok słuchawki. Naczelnika legnickiej stacji PKP uprzejmie prosimy, by pofatygował się do kantorki informacji i położył słuchawkę na widelny aparat. Chyba, że likwidujemy numer 910...

A interes kwitnie

W Legnicy 87 osób, klientów cukierki przy dworcu PKS, kilku podobnych punktów sprzedaży prywatnych, jak i uspołecznionych w Zagrodnie i Miłkowicach zatrudniło się salomonem. Łakocie z „przystawką” wyprodukowała prywatna ciastkarnia przy ul. Hankego Sawickiego 22. Okazało się, że nosicielami choroby byli dwaj pracownicy zakładu cukierniczego. Choć pierwsze zatrucie stwierdzono 12 bm., to jeszcze przez wiele dni truto klientów wyrobami z nieszczęsnej ciastkarni. I choć można by mniemać, że po takiej „wpadce” wspomniane punkty sprzedaży na jakiś czas zamkną swoje podwoje, to jednak obserwując kiosk przy dworcu PKS odnosimy wrażenie, że salomonella sobie, a interes sobie. Budka otwarta z obydwu stron, handel hula jak hula! Tyle, że z jednej strony sprzedaje się tosty, a z drugiej loddy. Faktycznie chorobonossne ciastka zniknęły, ale kto da gwarancję, że bakterii nie ma właśnie w lodach i tostach... Cóż, biznes ma swoje prawa.

Czekanie na... zimę

Całą ubiegłoroczną zimą, wiosnę tego roku i lato czekał na naprawę centralnego ogrzewania przez fachowców spółdzielni „Młodość”, lokator mieszkania przy ul. Kilińskiego 30e/1 w Chojnowie. Nie doczekał się. Budynkowi patronuje „Renifer”. Po rozmowach z głównym mechanikiem, lokator już wie, że chodzi o zasadzie o drobność. O brak kryz. Nie ma i nie wiadomo kiedy będą. Na kupno kryz po paskarskiej cenie lokatora nie stać. Za przetrwanie w zimnym mieszkaniu administracja darowała cierpliwemu lokatorowi całosć czynszu od listopada do marca. Dobre i to...

Nasz patronat

Z wielką satysfakcją informujemy, że 18 września o porannej godzinie, po dwudziestu miesiącach panowania ciemności znów zabłysło światło przy ul. Kościuszki. Należy dodać, że tego dnia robotnicy pracowali przy podłączeniu lamp do źródła energii aż do godz. 18. Nasz patronat dobiegł końca. Wykonawcom i sobie serdecznie gratulujemy.

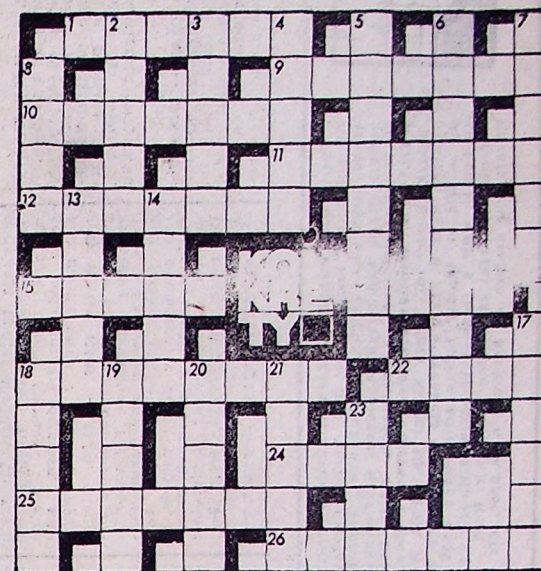
Po długiej redakcyjnej dyskusji postanowiliśmy negatywnie odpowiedzieć na propozycję przejęcia patronatu nad budową szpitala i rekonstrukcją palmy, jaką złożyła nam red. Szydłowska. Doszliśmy do wniosku, że skoro sama rozgrzebała, to niech sama zasypuje.

Galeria Satyrykonu



Rys. Ernest Metz (Belgia)

Krzyżówka



POZIOMO: 1) szafran, 9) po przecięciu okrągłaków drzewnych, 10) część kaloryfera, 11) blankiet pocztowy, 12) starsza pani otoczona szacunkiem, 15) dzielnica Gdańska, 16) stan USA, 18) okryty twardą łupiną, 22) nim słyszysz, 24) mieszka w Algierii, 25) poważanie, 26) centrum.

PIONOWO: 2) imituje człowieka, 3) szeroka ulica, 4) anglosaska jednostka długości, 5) trójtlenek arsenu, 6) napisał m. in. „Księgi narodu...”, 7) w niej czcionki, 8) produkt przetwórnicy owocowej, 13) Conan Doyle, 14) zalesione partie górskie, 17) Wojciech dla przyjaciół, 18) dla krów, 19) skóra na ściereczki, 20) placówka handlowa, 21) muza z gitarą, 23) przedstawiciel plemienia berberyjskiego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 37. Poziomo: płótno, kariera, Pleszew, Irawadi, stogi, ruch, przysługa, twór, klon, traktat, awersja. **Pionowo:** Łotwa, Tartarka, Okapi, przekora, lecnictwo, Tajwan, pani, rotor, Wigry, Grecja, palto, zakaz, grota, dykta, pole.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: JÓZEF JACHOWICZ, 59-312 Chocianów; NINA STARANOWICZ-WOŁOSZKO, ul. Wesoła 4/15, 59-310 Chocianów; JOLANTA RÓŻAŁSKA, ul. Budowlanych 18b/6, 67-200 Głogów.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 39 czekamy do 3 października 1987 roku.

Więcej deszczu?

Mieszkańcy ul. Broniewskiego w Złotorzy od paru lat borykają się z niedoborem wody, szczególnie w okresie letnim. Okazało się, że „Ktoś” wydał zarządzenie o zamykaniu dopływu wody w nocy tłumacząc decyzję koniecznością wymiany wody w basenie kąpielowym.

W tej sytuacji wody nie ma przez całą dobę. PGKiM zbywa interwjujących lokatorów ogólnym zdziwieniem i odsyła ich do naczelnika. Ten z kolei odbija piłeczkę w stronę administracji mu podległej. Nikt nie pofatygował się zobaczyć w jakich warunkach odbywa się „zaopatrywanie” w wodę. Czyżby ratunek był tylko w zwiększonych opadach deszczu?